Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

NR. 235. — ROK XXXIV.

ŚRODA

31. SIERPNIA 1927.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. (DOM WŁASNY)
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie: z odnoszeniem	W Krakowie: bez odnoszenia	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie:	5·00 zł.	4·50 zł.	5·00 zł.	8·50 zł.	4.50 zł.

TELEFONY: REDAKCJA NR. 190. — ADMINISTRACJA NR. 3344. — DRUKARNIA NR. 3344 i 4406.

Najpodlejsza spekulacja

Dokumenty w sprawie Sacca i Vanzettiego.

Pisząc onegdaj o demonstracjach z powodu stracenia Sacca i Vanzettiego, podkreśliliśmy podwójną grę sowietów. Czerwoni władcy Kremla, których sumienie obciążają egzekucje „czeki“, G. P. U., mieli zuchwałość wzywać świat do protestów z powodu jednej egzekucji..., i sami unurzani we krwi — protestować przeciw „barbarzyństwu“ Ameryki... Czyż nie obłuda?

W międzyczasie wyszły na jaw nowe, wprost zdumiewające fakty, dowodzące nie tylko obłudnej zuchwałości sowietów, ale i — bezwstydu.

Oto „Temps“ z 27 sierpnia podaje dwie następujące telegraficzne wiadomości z Moskwy. W jednej cytuje charakterystyczny ustęp z odezwy III. Międzynarodówki „do klasy robotniczej całego świata“ w sprawie demonstracyj — w drugiej odezwę rosyjskiej partji komunistycznej w tejsamej sprawie.

W odezwie III. Międzynarodówki czytamy:

„Klasa robotnicza przyjęła na zimno obmyślane zamordowanie Sacca i Vanzettiego, jako wyzwanie rzucone proletarjatowi. **Walka przeciw zamordowaniu rozwija się i wzmaga. Należy ją kontynuować za wszelką cenę.** Potężne manifestacje protestacyjne, które się zmieniły w otwarty konflikt z policją i wojskiem, są pierwszem ostrzeżeniem reakcjonistów wszech państw“.

Taki apel wystosował Komintern do robotników „całego świata“... „Walkę przeciw zamordowaniu (przeciw Stanom Zjedn.) należy kontynuować za wszelką cenę“. I jak z tekstu wynika: — prowokować policję i wojsko do otwartego konfliktu, do użycia broni! Niech się leje krew, niech będą ofiary!... Niech „kapitalistyczna Ameryka“ zadrży w posadach!

Równocześnie z Kominternem także rosyjska partja komunistyczna wydała w tej sprawie odezwę. Bardzoby się jednak mylił ten, który sądził, że partja komunistyczna Rosji także do manifestacyj wezwała robotników Rosji. Wręcz przeciwnie! Charakterystyczny ustęp jej odezwy brzmi dosłownie:

„Co się tyczy wykonania wyroku na Sacco i Vanzettim, proletarjat nie powinien zapominać, że tu chodzi o dwóch anarchistów, i że anarchizm więcej przyniósł złego klasie robotniczej, niż caryzm. Byłoby więc źle, gdyby robotnicy S. S. S. R. manifestowali na rzecz Sacca i Vanzettiego, albo przeciw wykonaniu wyroku. Robotnicy Zachodu, którzy jeszcze nie cieszą się wolnością, mogą manifestować, bo to im daje sposobność zmierzenia się z policją, a ci, którzy w walce padają, stają się powodem do nowych manifestacyj. Nam jednak zależy na tem, by dojść do zgody ze Stanami Zjedn. Życie Sacca i Vanzettiego, choćby i niewinnych, małe ma znaczenie wobec otwarcia kredytów amerykańskich dla Związku sowieckich republik“.

Jest to chyba najpodlejsza spekulacja, jaką sobie można wyobrazić! Obydwie odezwy z tejsamej wyszły redakcji (wiadomo, że zarówno w Radzie Komisarzy ludowych, w egzekutywie „Kominternu“, jak partji komunistycznej jedni i cisami zasiadają ludzie). A każda z tych odezw wręcz przeciwne głosi poglądy i do wręcz przeciwnych zachęca działań.

Komintern traktuje egzekucję Sacca i Vanzettiego jako „świętą sprawę proletarjatu całego świata“, — partja komunistyczna zaś jako zrozumiałe z państwowego punktu widzenia ukaranie „dwóch anarchistów“... Pierwsza odezwa wzywa „robotników całego świata“ do walki z policją i wojskiem i mówi o trupach, które przy tem padną, jak o rzeczy zwyczajnej, — druga zakazuje robotnikom wyrażenia publicznie tych uczuć, które w nich pierwsza odezwa chciała wzbudzić.

Oczywiście jest to wyraźna robota, „na zimno obmyślana“ i w szczegółach przygotowana. Robota, która ma Rosji sowieckiej przynieść korzyści, a reszcie Europy wyrządzić szkody.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że demonstracje zbałamuconych robotników przed poselstwami Stanów Zjedn. w pojedyńczych stolicach Europy nie przyczyniły się do zacieśnienia węzłów przyjaźni tych państw z Waszyngtonem; owszem musiały na nie źle oddziałać. Na to liczył Stalin i Rykow, spuszczając swoich zbirów — naganiaczy rewolucyjnych z łańcucha i każąc im ekscytować Paryż, Berlin, Londyn, Genewę... Równocześnie zaś „czerwoni carowie“ Rosji chcieli zyskać uznanie „Białego Domu“, nie pozwalając u siebie na żadne manifestacje, a Sacca i Vanzettiego traktując jak pospolitych kryminalistów. I nie tylko słowne uznanie! Ale — o co im szło — przedewszystkiem kredyty na gospodarcze inwestycje w kraju!

Ta bezprzykładna spekulacja masami robotniczemi, ta cała bezwstydna robota szyta jest jednak bardzo grubym szwem, po partacku! Całkiem bez żenady przyznaje partja komunistyczna, że jej idzie o zdobycie pieniędzy tylko: o nic więcej. Dlatego zawodowi anarchiści, jakimi są bolszewicy, kopnęli zimne zwłoki „dwóch anarchistów“ Ameryki; dlatego pozwolili sobie, po raz pierwszy chyba w swej historji na taką ze swego punktu widzenia herezję, że — może być jeszcze coś gorszego od caratu.

Można wątpić, czy w Ameryce, dla której druga odezwa była skomponowana, bolszewicy osięgną swój cel i czy Stany Zjedn., źle usposobione dla Europy, zdołają przyskać dla siebie! Można wątpić! Trzeźwi „jankesi“ gotowi są na wszelkie interesy. Ale wiedzą doskonale, że warunkiem dobrego interesu jest przedewszystkiem zaufanie, oparte na szczerości z obydwu stron... Bolszewja, fetująca w Moskwie kapitalistów z Nowego Jorku i równocześnie w Paryżu szczująca przeciw Ameryce, nie może budzić zaufania.

I jeszcze na jeden punkt należy zwrócić uwagę.

Nie brakło warjatów (bo trudno inaczej ten typ ludzi określić), którzy w komunizmie, w bolszewiźmie chcieli widzieć brzask nowej ery. Ci szaleni idealiści darowali bolszewikom wszystkie egzekucje krwawe i wszystkie zbrodnie. Wierzyli w szczerość intencyj Lenina, Trockiego, Dzierżyńskiego nawet... Zacytowane wyżej dokumenty przekonają ich, że na Kremlu zasiedli szachraje i gruboskórni oszuści. I przekonają ich, że są to ponadto płaskie charaktery; wszystkiego się wyrzekną, nawet swoich „najświętszych zasad“, jeśli im zaszeleści banknot dolarowy przed nosem. „L'Humanite“ paryska (organ kierowany z Moskwy) jeszcze 23 sierpnia ogłosiła „świętą wojnę“ proletarjatu przeciw „kapitalistycznej Ameryce“ i na pierwszej stronie zamieściła ohydną trupią głowę. W dwa dni potem Stalin wyrzekł się „dwóch anarchistów“, a ich działalność i zasady określił jako gorsze nawet od caratu... Odpowiedzią na taką spekulację winno być nie tylko oburzenie, ale — pogarda!

Jest to dobrze! Tych zwarjowanych idealistów komunistycznych, których nigdzie nie brak, sami bolszewicy doprowadzają do rozumu.

W. Z.

„Ostatnie słowo“ gen. Żymierskiego.

Warszawa. (Telef. w.). Na dzisiejszej rozprawie generał Żymierski zabrał głos jako mający **ostatnie słowo w swoim procesie.** General Żymierski mówił: „Kiedy przychodzi mi po 2-miesięcznej rozprawie sądowej wypowiedzieć ostatnie słowo oskarżonego, to nie czynię tego, aby zadość uczynić przepisom formalnym, ale wypowiadam **ostatnie słowo żołnierza, którego obowiązkiem jest obrona honoru żołnierskiego.** Pragnę też odwołać się do panów, aby zechcieli czuwać, **bym nie padł ofiarą strasznej pomyłki, zemsty, insynuacji, czy podejrzeń“.**

Generał stwierdza dalej, że umowa z Protektą nie była zła; ani korpus kontrolerów, ani ministerstwo skarbu, ani też ministerstwo przemysłu i handlu, **słowem nikt nie powiadał, że umowa z Protektą jest zła, a więc niema podstaw do sądzenia, że umowa była szkodliwa.** — Oferta inżyniera Lelewala na maski wpłynęła wtenczas, **gdy prace nad umową z Protektą posunęły się daleko naprzód.** Zerwanie wówczas pertraktacyj byłoby objawem niesolidności **kupieckiej ze strony ministerstwa.** Następnie generał Żymierski przedstawia nienawiść do **siebie inżyniera Kummanta** i zwraca uwagę, że inżynier Kummant wraz ze swoim przyjacielem Zbyszewskim byli jedynymi świadkami, którzy **przez cały czas procesu nie opuszczali sali sądowej.** Następnie oskarżony podnosi, że prokurator w czasie całego przewodu sądowego tak gwałtownie starał się zrehabilitować inżyniera Kummanta, a nie znalazł ani jednego dokumentu, któryby mógł stwierdzić niewinność generała wojsk polskich. Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Rząd sowiecki wysunął Bogumołowa.

NA STANOWISKO POSŁA W WARSZAWIE.

Warszawa. (Telef. wł.). Sąd sowiecki czyni starania u rządu polskiego **o agrement dla p. Dymitra Bogomołowa na stanowisko posła sowieckiego w Warszawie. Pan Bogomołow jest zawodowym sowieckim dyplomatą.** Poprzednio był na placówce sowieckiej w Wiedniu sekretarzem poselstwa, ostatnio zaś zajmował analogiczne stanowisko w poselstwie sowieckiem **w Londynie. P. Bogomołow polityką wewnętrzną się wogóle nie zajmował.** Według wszelkiego prawdopodobieństwa **rząd polski przychyli się do tej kandydatury.**

Lot Warszawa Białogród.

Warszawa. (PAT.) W poniedziałek rano odleciało z Warszawy 5 samolotów, uczestniczących w locie okrężnym Białogród—Praga—Kraków—Warszawa i z powrotem. **Wyleciały 3 aparaty jugosłowiańskie i 2 polskie.** Pierwszy samolot wyleciał o godz. 5.30, a następne w 5-minutowych odstępach. **Dwa aparaty czeskie, które przybyły wczoraj znajdują się w naprawie.** Na jednym z nich wyleci prawdopodobnie koło godz. 14 lotnik Kleps. **Dziś** rano pułkownik jugosłowiański Jerzy Gliszicz i inż. Dmitrjewicz złożyli imieniem lotników belgradzkich wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Odjazd Halerczyków.

Gdynia. (AW). 26 bm. o godzinie 6.15 rano wyruszył z Gdyni do Hawru statek „Pologne“, zabierając **400 Hallerczyków, uczestników amerykańskiej wycieczki do Polski.**

Złagodzenie przepisów emigracyjnych.

Warszawa. (Telef. wł.). Wielkie poruszenie w prasie wywołała sprawa **niezwykle surowego traktowania przez konsulat amerykański w Warszawie emigrantów polskich,** wyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych. Na skutek przedłożeń ze strony polskiej, surowe przepisy, stosowane przy wydawaniu paszportów emigrantom polskim do Stanów Zjednoczonych, **zostały obecnie w znacznym stopniu złagodzone.**

—o:o—

NOWY POSEŁ RUMUŃSKI W WARSZAWIE.

Warszawa. (AW.) Sprawa powierzenia stanowiska posła rumuńskiego w Warszawie panu Davili, byłemu posłowi rumuńskiemu w Hiszpanji **została ostatecznie zdecydowana.** Nowy poseł przybywa do Warszawy w pierwszych dniach września. Nominacja na to stanowisko tłomaczy się pewnem odprężeniem sytuacji politycznej w Rumunji, **albowiem jest on jednym z czołowych przedstawicieli stronnictwa narodowo chłopskiego, które do niedawna stanowiło najbardziej zdecydowaną opozycję.**

—o:o—

P. GRZYBOWSKI DEFINITYWNIE IDZIE DO PRAGI.

Warszawa. (AW.) Na wczorajszej radzie ministrów uchwaloną została **nominacja dr. Wacława Grzybowskiego na stanowisko ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego w Pradze czeskiej.** Dr. Grzybowski opuści ostatecznie swe dotychczasowe stanowisko szefa gabinetu prezydjum Rady ministrów **z dniem 1-go września.** Następcą dr. Grzybowskiego na tym stanowisku będzie p. Henryk Józewski, dotychczasowy zastępca szefa gabinetu.

—oOo—

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA POCZTOWO-LOTNICZA.

Warszawa. (AW). W dniu 1 października **odbędzie się międzynarodowa konferencja pocztowo-lotnicza.** W charakterze eksperta za strony Polski weźmie udział w konferencji delegaty Polskiej Linji Lotniczej **Wilczyński.**

—oo—

O czem piszą inni?...

Sejm powinien uchylić dekret prasowy.

Dekret prasowy z dnia 10 maja b. r., „łagodniejszy“ od poprzedniego z 1926 r., pociągnął za sobą, jak sądzi p. Grzegorczyk w „Rzeczypospolitej“, już blisko setkę, a może nawet więcej konfiskat. Dekret zawiera mnóstwo postanowień niejasnych i wątpliwych, a mimo to do tej pory nie pojawiło się rozporządzenie wykonawcze, chociaż minęły 3 miesiące od chwili ogłoszenia dekretu.

„Być może, istnieją poufne okólniki władz przełożonych, o których jednak nic nie wie samo, bezpośrednio w tej sprawie zainteresowane, dziennikarstwo, które wskutek tego zmuszone jest pracować w całym szeregu wypadków w najzupełniejszej niepewności, czy się przypadkiem nie narazi na jakąś nową, nieprzewidzianą, represję“.

Zdarza się często, że artykuł nieskonfiskowany w piśmie prowincjonalnem, zostaje skonfiskowany, o ile pojawi się w piśmie stołecznem. I odwrotnie. Słabą pociechą jest fakt, że sądy niejednokrotnie uchylają konfiskaty. I tak niedawno starostwo kieleckie skonfiskowało tygodnik kielecki „Ojczyzna“ za artykuł p. t. „Premjer Piłsudski nazwał naród polski — „narodem idjotów“. Sąd okręgowy w Kielcach konfiskatę tę uchylił. Również w Toruniu sąd uchylił konfiskatę „Słowa Pomorskiego“ (za artykuł „Służba obcym“), wychodząc z założenia, że w Kaliszu p. Piłsudski przemawiał nie jako premjer, lecz — jak sam zaznaczył — jako b. komendant logjonistów. Lecz uchylanie konfiskat nie wynagradza szkód materjalnych.

Sejm powinien zatem ten nieszczęsny dekret prasowy jak najszybciej uchylić. Kluby sejmowe powinny się jeszcze przed 10 września porozumieć w sprawie postawienia odpowiedniego wniosku. By uniemożliwić wydanie utartym już wzorem nowego dekretu, powinienby Sejm albo wyjąć ustawodawstwo prasowe z pod pełnomocnictw rządu albo uchwalić ustawę prasową. W każdym razie dekret z dnia 10 maja powinien jak najszybciej powędrować do archiwów.

Dokoła zniknięcia gen. Zagórskiego.

Najniebezpieczniejszym tematem jest wciąż sprawa tajemniczego zaginięcia gen. Zagórskiego. W jednym tylko dniu, w ub. sobotę, skonfiskowano w Warszawie aż dwa pisma: „Rzeczpospolitą“ za artykuł „Ciągle w mrokach tajemnicy“ i „Kurjer Warszawski“ za artykuł p. Izy Moszczeńskiej, omawiający zaginięcie generała. Na „Gaz. Warszawską Poranną“ i „Polaka Katolika“ również raz po raz spadają konfiskaty.

Niedzielna „Rzeczpospolita“ donosi, że w sferach sanacyjnych powstał pomysł

„sfabrykowania depeszy, pochodzącej rzekomo od gen. Zagórskiego i przysłanej rzekomo z Brazylji, w której zaginiony generał ma zawiadomić, iż jest zdrów i szczęśliwie wylądował w którymś z portów południowo-amerykańskich.

Depesza ta ma stanowić ogromną „sensację“ w sprawie gen. Zagórskiego“.

Po takiem ostrzeżeniu depesza zapewne już się nie pojawi, ale za to pojawią się pewnie w prasie „sanacyjnej“ inne kłamstwa.

I tą ponurą pracą powinien się zająć Sejm natychmiast po otwarciu sesji.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Z okazji zakończenia wakacyj kilka pism poświęciło artykuły dzisiejszej młodzieży. Poznański „N. Kurjer“ nazywa ją „smutną“.

„Brak jej polotu, fantazji, młodzieńczej werwy, szlachetnego idealizmu i zapału, brak poprostu żywiołowej młodości. Za dużo natomiast widzi się zniechęconych prozaików. Pozytywistyczny światopogląd, brutalny realizm, zasklepienie się w sobie i troskach swych graniczące niemal ze zwierzęcym egoizmem — oto cechy starszego społeczeństwa, na które patrzy młodzież, nie mogąca doczekać się na zbliżenie się do niej tych starszych, którzy świecić wszak mają przykładem młodzieży.

Hasło Mickiewicza: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj!...“ — stało się dziś bodaj niezrozumiałym, nierealnym a tylko poetyckim zwrotem romantycznym, bo choć „chciałoby się wielkich rzeczy — rzeczywistość szara skrzeczy“.

Duszna, chorobliwa atmosfera powojennej psychozy robi swoje...

Niema radości życia wśród młodzieży współczesnej“.

„Kurjer Warszawski“ zajmuje się kwestją polskiego szkolnictwa. Sądzi, że w tej dziedzinie robimy stale postępy.

„Co rok przybywa nam szkół powszechnych i szkół średnich. Elementarz polski i szkolny podręcznik polski drukują się w coraz większych liczbach egzemplarzy i docierają coraz dalej. Szkoła polska zdobywa kresy i umacnia się tam, gdzie obowiązkiem jej jest bronić ducha polskiego i oddziaływać dobroczynnie za pośrednictwem kultury polskiej“.

Plany reorganizacyjne min. Dobruckiego

JEDNOLITOŚĆ SZKOŁY. — REDUKCJA GODZIN SZKOLNYCH. — REFORMA STUDJÓW NAUCZYCIELSKICH. — NAUCZYCIELE BEZ KWALIFIKACJI.

P. minister oświaty Gustaw Dobrucki udzielił „Głosowi Prawdy“ obszernego wywiadu na temat reorganizacji szkolnictwa polskiego.

P. Dobrucki opowiada się za jednolitością szkoły. Program nauki w szkołach powszechnych jest już tak ułożony, że **najwyższe 3 względnie 4 oddziały 7-mioklasowej szkoły powszechnej odpowiadają** — zdaniem p. ministra — **co do zakresu wiedzy 3 niższym klasom szkół średnich.** Ministerstwo będzie dążyło do dalszego zmniejszenia różnic w tej dziedzinie, by uczeń przechodząc ze szkoły powszechnej do średniej nie miał żadnych trudności programowych.

Ministerstwo będzie dalej **przestrzegać przed przeciążeniem młodzieży.** Dlatego zwracać będzie uwagę na **redukowanie godzin szkolnych,** by w planie godzin równorzędnie mogła być uwzględniana sprawa wychowania fizycznego obok kształcenia młodzieży.

Ogólna liczba szkół średnich powinnaby — zdaniem p. ministra — ulec **pewnemu ograniczeniu** na rzecz tak potrzebnego w Polsce szkolnictwa zawodowego. Stan **szkolnictwa prywatnego** stale podnosi się. Ministerstwo będzie oddziaływać w kierunku podniesienia wymagań stawianych modzieży i roztropnego promowania w tych szkołach. Życzeniem ministerstwa jest, by szkolnictwo prywatne dążyło do istotnie oryginalnej i głęboko wartościowej twórczości na polu pedagogicznem.

Dalej podał p Dobrucki szereg cyfr co do **szkół średnich mniejszościowych.** W roku ubiegłym istniało w Polsce 18 szkół hebrajskich, 10 żargonowych, 10 rosyjskich, 4 białoruskie, 2 litewskie i kilkadziesiąt ukraińskich, niemieckich etc.

Studja nauczycielskie będą zreformowane. Ministerstwo zapoczątkowało tworzenie rocznych t. zw. państwowych kursów nauczycielskich; takie roczne kursy po maturze będą zasadniczą na przyszłość drogą kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Przejście do tego nowego sposobu będzie wykonane w ciągu dłuższego okresu czasu. Seminarja będą przekształcone na szkoły średnie ogólnokształcące lub na **roczne kursy nauczycielskie.** Tak wykształconych nauczycieli będzie Ministerstwo przeznaczać do nauczania w 4 niższych oddziałach szkół powszechnych; do nauczania w 3 wyższych będą używani nauczyciele z wyższem wykształceniem, to znaczy tacy, którzy po maturze gimnazjalnej ukończą **dwuletnie studja nauczycielskie.** Ministerstwo organizuje też Wyższe Kursy Nauczycielskie dla nauczycieli z maturą seminarjalną, którzy chcą pogłębić swą wiedzę naukową w obranej grupie przedmiotów.

W sprawie **zwalniania nauczycieli bez kwalifikacyj** min. Dobrucki oświadczył, że Ministerstwo zwolniło z dniem 31 sierpnia nauczycieli, którzy pracując od 1 lipca 1919 r. nie zdobyli się na zdanie przepisanych egzaminów. Ci jednak, którzy pracowali dotąd z wynikami zadowalniającemi, **zostali od egzaminów zwolnieni.** W województwach wschodnich termin składania egzaminów został przedłużony do 31 sierpnia 1929.

Lord Cecil — Nadrenja.

Krytyczna faza obecnego stanu międzynarodowej polityki europejskiej, a i częściowo polityki L. N., charakteryzują najlepiej dwie dymisje: sen. Jouvenela we Francji, a lorda Cecila w Anglji. Pierwsza powstała na tle różnic między sen. Jouvenel'em a Briandem w sprawie L. N., druga dokonała się w tychsamych prawie warunkach.

Lord Cecil bierze udział w rządzie konserwatywnym Anglji od r. 1924 jako „kanclerz księstwa Lancoster“. Jest delegatem Anglji do Ligi N. Ponadto reprezentuje ją na wszystkich najważniejszych międzynarodowych konferencjach. Ostatnio był — jak wiadomo — przedstawicielem Anglji na konferencji rozbrojeniowej morskiej w Genewie.

Nie dziw tedy, że, kiedy w tych dniach liberalne dzienniki angielskie („Westminster Gazette“, „Daily News“ i „Daily Chronicle“) przyniosły wiadomość o wycofaniu się lorda Cecila z gabinetu i z L. N., w prasie zawrzało.

Z jakiego powodu nastąpiła rezygnacja lorda Cecila? Co go do tego kroku skłoniło?

Korespondent londyński wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ pisze, że przyczyna leży w **różnicy zdań między ministrem spraw zagranicznych Chamberlain'em a lordem Cecilem.** Różnic tych, zdaniem korespondenta „Neue Fr. Presse“, jest trzy: Mianowicie lord Cecil ma przypisywać rozbicie konferencji dla rozbrojenia na morzu uporowi rządu Anglji, — dalej, ma być niezadowolony ze stanowiska zajętego przez Anglję na konferencji genewskiej dla ogólnego rozbrojenia, — wreszcie, ma się różnić z rządem w poglądach na okupację Nadrenji. Według tegoż korespondenta miał lord Cecil kilkakrotnie (ale bezskutecznie) protestować wobec Chamebrlain'a przeciw ustępstwom w tej sprawie na rzecz Francji, a nawet oświadczyć, że — jego zdaniem — niechęć Francji do zmniejszenia wojsk okupacyjnych francuskich ponad 5.500 żołnierzy jest „wykroczeniem przeciw duchowi Locarna“.

Tesame powody rezygnacji lorda Cecila podało urzędowe biuro berlińskie Wolffa, podkreślając z triumfem jego pogląd na sprawę okupacji Nadrenji... Sprawie nadano fatalny kierunek, robiąc z Chamberlain'a nieledwie pachołka Francji, z lorda Cecila zaś wiernego wykonawcę postanowień z Locarno i przyjaciela pokoju“. Zrobiła to prasa niemiecka, choć trzeba przyznać nie bez pomocy ze strony liberalnej prasy angielskiej, która w ostry sposób atakowała Chamberlain'a, a reklamowała pogląd Cecila.

W dn. 27 sierpnia nadesłała Ag. Havasa komunikat z Londynu tej treści:

„Lord Cecil zgłosił dymisję na skutek trudności w sprawie rozbrojenia i fiaska konferencji genewskiej, **a nie w związku z okupacją Nadrenji**“.

Komunikat przyszedł późno i już nie powstrzymał niemieckich dziennikarzy od rozpisywania się o „nieporozumieniu wewnątrz angielskiego gabinetu w sprawie Nadrenji“, o „daleko idących uroszczeniach Francji“ i t. d. Przyszło to Niemcom w samą porę... Bo w okresie dobijania ostatniego targu o zmniejszenie załóg wojskowych w Nadrenji...

Wreszcie stanął w tej sprawie konpromis między Francją, Belgją i Anglją. Urzędowo doniósł o tem „Foreign Office“ zachowując jednak milczenie co do samych szczegółów.

Według telegramu „Prager Presse“ armja okupacyjna miałaby być zmniejszoną o jakie 10 tys. żołnierzy, przyczem na Francję wypadłoby 8 tys., a Anglję, Belgję 2 tys. Jest to bardzo prawdopodobne. Równocześnie bowiem minister francuski spraw zagran. ogłosił ostatnią notę angielską, która stwierdza kategorycznie, że żądania niemieckie, by armję okupacyjną zmniejszyć do 50 tys., nie są uzasadnione; są natomiast podstawy do zmniejszenia jej do 60 tys.

W ten sposób byłyby zlikwidowane różnice zdań w państwach Ententy w sprawie Nadrenji. Kosztem ustępstw ze strony Francji i Belgja zapanowała zgoda. Niemcy — o ile doniesienie „Prager Presse“ odpowiada rzeczywistości — nie przeprowadzili maksymalnych swoich żądań. Osiągnęli natomiast wydatne zmniejszenie załóg wojskowych. Jeszcze niema oficjalnego potwierdzenia wiadomości, że Niemcy przyjęły uzgodnione propozycje Anglji i Francji. Mogą stawiać dawniejsze żądania!

St. D.

Granice Polski nie mogą być naruszone.

„Temps“ o mowie b. kanclerza Wirtha.

Przemówienie b. kanclerza niemieckiego dr. Wirtha, w którem zakwestjonował on zachodnie granice Polski, spotkało się ze stanowczą odprawą ze strony prasy francuskiej, a zwłaszcza ze strony „Tempsa“. Ten półoficjalny dziennik paryski umieścił przed kilku dniami wstępny artykuł, w którym spokojnie, ale stanowczo odparł pretensje b. kanclerza Rzeszy.

Odpowiedź jest grzeczna. „Temps“ podniósł z uznaniem, że dr. Wirth stale i konsekwentnie stał zawsze na stanowisku zgody i pojednania Francji z Niemcami. Jako szef rządu niemieckiego zapoczątkował politykę wypełniania traktatu wersalskiego. Dobrej woli dr. Wirtha nie można więc kwestjonować. Atoli błędnie pojmuje on, zdaniem „Tempsa“, całą politykę francuską, a szczególnie mylnie tłumaczy sobie traktaty locarneńskie. Razem z dr. Wirthem wielu Niemców sądzi, że polityka Locarno doprowadzi do mniej lub więcej głębokich zmian w traktacie wersalskim, do usunięcia „kajdan“ nałożonych im w r. 1919. Francuzi natomiast, twierdzi „Le Temps“, stoją na stanowisku, że polityka locarneńska musi się mieścić w ramach traktatu wersalskiego, który musi być wykonany. Sprzymierzeńcy nie mogli poświęcić realnych gwarancyj, jakie im dał traktat wersalski, wzamian za samą tylko perspektywę pojednania się, która wobec nastrojów panujących jeszcze w masach niemieckich może być zupełnie iluzoryczna. Ten punkt widzenia był w Locarno stale podkreślany. Niemcy zatem nie powinni mieć żadnych wątpliwości co do tego, że sprzymierzeńcy żądają wypełnienia traktatu wersalskiego.

Dalej polemizuje „Temps“ z twierdzeniem Wirtha, że ustępstwa na rzecz Niemiec ze strony koalicji przyczyniłyby się do polepszenia stosunków francusko-niemieckich. Rzecz się ma według „Tempsa“ wręcz przeciwnie. Każde ustępstwo — a było ich niemało — zamiast przyśpieszyć ewolucję Niemiec w kierunku prawdziwego moralnego rozbrojenia — ożywiało działalność elementów nacjonalistycznych, prących do rewanżu. Nic dziwnego zatem, że nieufność sprzymierzonych jeszcze nie zniknęła.

Następnie zajmuje się „Temps“ oświadczeniem Wirtha, że Niemcy zrezygnowali z Alzacji i Lotaryngji. „Temps“ wierzy w szczerość tego oświadczenia, ale wskazuje na obłudę nacjonalistów, którzy wyrzekają się myśli odebrania Alzacji i Lotaryngji siłą, lecz zastrzegają sobie możność poruszenia tej kwestji przy pierwszej sposobności w jakiejś innej formie. Dr. Wirth robi te same zastrzeżenia co do wschodnich granic Niemiec. Oświadczył bowiem, że Niemcy nie mogą dobrowolnie uznać „kurytarza polskiego“. Różnica między reakcjonistami a Wirthem, pisze „Temps“, polega na tem, że gdy pierwsi chcą ten problem załatwić przy użyciu siły, to Wirth zaleca swym rodakom wytężyć całą energję celem załatwienia tej kwestji na drodze pokojowej.

Nie można oczywiście, pisze „Temps“, zakazać Niemcom szukania sposobów legalnej rewizji traktatu wersalskiego na ich korzyść. Ale zmiana wschodnich granic Niemiec nie może być przeprowadzona inaczej, jak za całkowitą zgodą Polski. Istniejące granice, takie, jakie wykreślił traktat wersalski, muszą być utrzymane i szanowane. Każda akcja niemiecka w kierunku zmiany status quo nad Wisłą grozi niebezpieczeństwem wywołania w Europie nieufności, która z pewnością nie będzie sprzyjać utrwalaniu się ducha Locarno.

Współpraca Niemiec w dziele pacyfikacji Europy, kończy „Temps“, jest bardzo pożądana, ale taka akcja musi być prowadzoną w duchu europejskim, a nie wyłącznie z punktu widzenia interesów i ambicyj niemieckich.

„Temps“ zajął, jak z tego widać, stanowisko, które nas Polaków może zupełnie zadowolić. Takie same poglądy wyraża znaczna część społeczeństwa francuskiego. Czy jednak Niemcy przestaną spekulować na rozdźwięk w łonie dawnej koalicji, czy zrezygnują z prób wymuszania ustępstw kosztem Polski, w to można powątpiewać. W stosunku do Polski cało niemal Niemcy zajmują jednolity front. Nacjonaliści, centrowcy, socjaliści — wszyscy występują przeciw polskiemu „kurytarzowi“. Tylko nieliczne jednostki godzą się z istniejącym stanem rzeczy. Niełatwo będzie liczbę tych prawdziwych zwolenników pokoju powiększyć. Ale trzeba w tym kierunku pracować, przedewszystkiem przez zapoznawanie nieuświadomionych z istotnym stanem rzeczy na Śląsku i Pomorzu. Są w Niemczech niewątpliwie ludzie dobrej woli i tych należy przekonywać, że zachodnie granice Polski są najzupełniej zgodne z zasadami prawa i sprawiedliwości.

Z Włocławka.

Opłakane stosunki w Kasie Chorych. — Akcja Chrześć. Dem. w okolicy rozwija się. — Piękne gesty magistratu włocławskiego. — Groźna zaraza wśród bydła. — Odejście zasłużonego pedagoga.

Stan gospodarki w Pow. Kasie Chorych, który za rządów socjalistycznych znajdował się w opłakanym stanie, obecnie po zwycięstwie komunistów przy wyborach majowych, jeszcze się pogorszył. Rządy Kasy Chorych znajdują się w rękach spółki komunistyczno-żydowsko socjalistycznej. Na obradach Kasy Chorych panuje zupełny chaos. Przewodniczący komunista nie umie prowadzić obrad. Trzeba zaznaczyć, że 16 komunistów, ludzi niewyrobionych prowadzi na pasku żyd buchalter i nauczycielka-żydówka. W Kasie Chorych zamiast spraw gospodarczych wysunięto na plan pierwszy politykę, przetargi partyjne. Żydzi na zebraniach składają deklaracje w żargonie za zgodą przewodniczącego i żądają, by obrady prowadzone były w języku żydowskim, żeby w biurach byli żydzi, a ogłoszenia wydawane w żargonie. Kiedy Główny Urząd Ubezpieczeń zwrócił Kasie Chorych uwagę, że językiem urzędowym w Polsce jest tylko język polski i tego wyłącznie należy używać na obradach Rady Kasy Chorych, wówczas na zebraniu w dniu 9 b. m. zaprotestowano przeciwko temu zarządzeniu. Charakterystyczną jest rzeczą, że radni przemysłowcy żydzi, którzy byli umieszczeni na liście polskiej głosowali za wprowadzeniem na obrady żargonu. Jeśli do tego dodamy, że również protestowano przeciwko straceniu Sacco,

i Vanzetti'ego, będziemy mieć nikły obrazek stosunków panujących w tutejszej Kasie Chorych.

Do zarządu Kasy Chorych weszło: 5 komunistów, 1 socjalista i 3 pracodawców. Ośmiu radnych z Chrześć. Związków Zaw. odsunięto od jakiejkolwiek pracy i uniemożliwiono im wpływ na gospodarkę Kasy Chorych. Radni K. Ch. z listy Chrz. Zw. Zaw. wydali rezolucję w której protestują przeciwko postępowaniu spółki komunistyczno-socjalistycznej i stwierdzają, że obowiązków swoich należycie wypełniać nie mogą. Robota komunistów i socjalistów obniża autorytet Rady Kasy Chorych i prowadzi do zlikwidowania samorządu w K. Chorych. Socjaliści widocznie dążą do tego, ażeby gospodarkę komunistów skompromitować zupełnie i przez wprowadzenie komisarza rządowego znowu sobie zapewnić na kilka lat wpływy. Czas jednak, aby odpowiednie czynniki położyły kres tej destrukcyjnej działalności.

W ostatnich tygodniach tutejsza Chrześcijańska Demokracja urządziła szereg wieców politycznych, niemal wszędzie na otwartych miejscach. Odbyły się wiece w Dobrzynie, Bobrownikach, Lubieniu, Kowalu, Brześciu Kujawskim. We wszystkich tych miejscowościach ludność garnie się z zapałem pod sztandary Ch. Demokracji. W Brześciu Kuj. n. p. Klub mieszczański zgłosił przystąpienie do Ch. D., postanowił otworzyć Sekretarjat miejscowy i ufundować sztandar. Ch. D. w Brześciu wzięła również w swoje ręce inicjatywę wyborów do Rady miejskiej.

Wzorem lat poprzednich, magistrat m. Włocławka prowadził i w tym roku akcję kuracyjną dla chorych lub zagrożonych dzieci szkolnych w Ciechocinku. Kolonje prowadzone były w nabytej specjalnie przez miasto realności i trwały przez dwa miesiące: w miesiącu lipcu dla dziewcząt, w sierpniu dla chłopców. Brało udział w kolonji 171 dzieci, w czem 12 ze Śląska na koszt magistratu i 55 z Płocka. Dzieci przez cały czas pobytu miały należytą opiekę lekarską, odpowiednie odżywianie i zabiegi lecznicze w postaci kąpieli. Magistrat jednak prócz wzięcia w opiekę dzieci chorych i zagrożonych, zwrócił uwagę również na dzieci pozostające bez należytej opieki, dzieci ubogich rodziców lub też sieroty. Dla tych urządza półkolonje. Zadaniem półkolonji jest polepszenie stanu zdrowotności dzieci przez dożywianie oraz dbałość o rozwój fizyczny i moralny. W półkolonjach brało udział 470 dzieci. Otrzymywały one posiłek i godziny przedpołudniowe spędzały w lesie pod kierunkiem nauczycieli.

Od kilku tygodni w powiatach: włocławskim, nieszawskim, lipnowskim, kutnowskim, kolskim szerzy się zaraza trzody chlewnej, bydła i koni. Choroba ma trzy rodzaje objawów: zewnętrzny (opuchnięcie nóg, szyji i t. p.), płucny, lub gastryczny (rozstrój żołądka). Przebieg tej choroby jest szybki, ostry. Konie lub trzoda padają w ciągu zaledwie kilku godzin do dwóch dni. Zostało stwierdzonem, że jest to t. zw. choroba Bollingera, choroba krwi. Zarazek tej choroby mieści się w stęchłej, stojącej wodzie, w paszy, zwłaszcza zielonej (wyka) i rzuca się przedewszystkiem na dziczyznę: kuropatwy, zające i t. p., stąd choroba ta zwie się również zarazą dziczyzny. Rozwojowi zarazków sprzyjają lata mokre. Z chwilą zapadnięcia na tą chorobę prawie już niema ratunku z wyjątkiem pierwszego jej objawu. Zdrowe sztuki po ścisłej izolacji można zabezpieczyć szczepieniem surowicy Bollingera, którą można nabyć w Warszawie w Państwowym Instytucie bakterjologicznym. Od zarazy tej padło dużo sztuk koni, bydła i trzody chlewnej. Choroba ta może się udzielić i człowiekowi przez dostanie się zarazka przez przewód pokarmowy. Na szczęście niebezpieczna ta zaraza już wygasa.

Z końcem b. miesiąca opuszcza Włocławek prof. Bojakowski, niestrudzony pracownik na niwie muzykalno-wokalnej. Nadzwyczajną pracowitością, bezinteresownością (prowadził bezinteresownie chór „Echa“ Wioślarskiego przez 8 lat, chór „Spójni“ Kat. Stow. młodzieży przez 3 lata, „Lutnię“, chóry katedralne przez 5 lat, chór Szkoły handlowej przez 4 lata), zaletami charakteru zyskał sobie serca wszystkich. Szczególniej żałuje prof. Bojakowskiego młodzież szkolna ośmiu szkół, wśród której z zapałem szerzył kulturę śpiewaczą. Prof. Bojakowski obejmuje stanowisko profesora śpiewu w gimnazjum Lelewela w Wilnie. Miejsce zasłużonego pedagoga obejmuje jego uczeń prof. Sypniewski.

jol.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu prosimy o szybkie nadesłanie prenumeraty.

Przy zmianie adresu prosimy P.T. Prenumeratorów o łaskawe podanie także i dawnego adresu.

Na ziemiach Rzpltej.

Straszliwy plon huraganu na Orawie.

Katastrofalne rozmiary zniszczenia.

Dnia 25 bm. nawiedziła Zubrzycę na Orawie i okolicę straszna burza gradowa, o której już onegdaj donosił „Głos Narodu“. Ludność słysząc nadciągającą burzę wyległa na pola, by ratować od zniszczenia na pół wyżęte plony — daremnie jednak, gdyż już w kilkanaście minut po pierwszych grzmotach **ukazał się na widnokręgu skłębiony wał chmur posuwający się z ogromną szybkością** przez Lipnicę w kierunku Zubrzycy Górnej. Za chwilę zapanował **mimo południowej pory ponury zmrok, a z chmur posypały się bez deszczu bryłki lodu wielkości kurzego jaja.** Momentalnie **rozległ się trzask dziurawionych dachów, brzęk szkła rozbijanych szyb, a huragan miotał na wszystkie strony połamane gałęzie drzew i kawałki gontów. Wielu znajdujących się w polu zostało zranionych od bijących z ogromną siłą kawałków lodu; przerażone konie uganiały z połamanym zaprzęgiem po polach, a bydło rozbiegło się po lasach.** Grad trwał około 15 minut, lecz straszne było zniszczenie, jakie po uciszeniu się burzy ukazało się oczom zrozpaczonych mieszkańców. **Zboża w półkopkach częściowo ocalały, lecz na pokosach i na pniu — a żniwa dopiero zaczęte — zbite tak, że czynią wrażenie ścierni; nawet okopowe sterczą połamanemi szkieletami z ziemi. Owoce kompletnie poobijane, a gałęzie drzew połamane. Dachy domostw świecą dziurami a szyby od południowo-zachodniej strony niemal do szczętu wybite. Ogromnie ucierpiał kościół i zabudowania plebanji w Zubrzycy Górnej,** jako znajdujące się w centrum działania burzy i położone na wzgórzu. Podziurawione dachy trzeba kryć na gwałt, gdyż **dom Boży w niebezpieczeństwie i może uledz zniszczeniu, o ile sklepienia** będą zamakać przez jesień i zimę, a biedna parafja nie zdobędzie się doraźnie na kilkanaście tysięcy złotych potrzebnych na remont kościoła.

APEL DO RZĄDU O POMOC DLA ORAWY.

Zrozpaczona ludność pozbawiona na długie miesiące chleba, a skazana na nędzę wskutek małej ilości ziemniaków, zniszczonych w dodatku niemal w trzech czwartych żywiołem, błaga rząd o przyjście jej z pomocą. Niech Rzeczpospolita, za którą tak wiernie opowiedziała się ludność Orawy okaże się prawdziwą opiekunką swych poddanych.

——oo——

Ks. bisk. Michalkiewicz w Kownie

dla uregulowania spraw konkordatowych.

Do Kowna przyjechał biskup-sufragan wileński, Ks. Kazimierz Michalkiewicz. Przyjechał on do stolicy Litwy dla uregulowania spraw, związanych z konkordatem Polski z Watykanem. W myśl tego konkordatu część diecezji wileńskiej przydzielona została do Litwy, zaś skrawek diecezji żmudzkiej w pow. Brasławskim włączony został do administracji kościelnej w Polsce, jako część składowa archidiecezji wileńskiej.

Dwie francuskie wycieczki w Polsce.

W Polsce bawią obecnie dwie francuskie wycieczki; jedna to wycieczka członków Tow. francuskiego Przyjaciół Polski, która znajduje się obecnie w Poznaniu, skąd przez Bydgoszcz i Toruń zjedzie do Warszawy, stąd zaś przez Wilno, Warszawę, Lwów do Krakowa 11 września. Po zwiedzeniu jeszcze Zakopanego i Katowic goście odjadą.

Drugą wycieczką francuską jest grupa stowarzyszenia francuskiego „Mission Universitaire Catholique“ z ks. dr. Gasque i dr. Quinchardem na czele. Wycieczka przybyła do Warszawy 26 bm. i była m. in. przyjęta przez kard. Kakowskiego.

Nadużycia „futrzane“ w Warszawie.

Policja warszawska przychwyciła **olbrzymią kontrabandę futer dostarczanych nielegalnie z zagranicy.** Futra, których wartość sięga **setki tysięcy złotych,** zabezpieczono do dyspozycji sędziego śledczego. W aferę wplątanych jest kilkanaście wielkich firm kuśnierskich. Energiczne śledztwo w toku.

——oo——

50-LECIE SZKOŁY ŚREDNIEJ W WARSZAWIE. W środę obchodzić będzie 50-cio lecie najstarsza z istniejących szkół warszawskich szkoła średnia pod wezwaniem św. Wojciecha, założona i kierowana do tej chwili przez znanego pedagoga Wojciecha Górskiego.

PIERWSZY ZJAZD STRAŻY POŻARNYCH WOJEWÓDZTWA WARSZAWSKIEGO odbył się w Warszawie. Na zjeździe reprezentowane były 38 straży pożarnych ze stolicy, z miast prowincjonalnych i wsi. Radosny nastrój, jaki panował na zawodach i popisach straży, zakłócony został wiadomością o ataku nerwowym, jakiemu uległ nie biorący udziału w ćwiczeniach, dowódca I-go oddziału straży pożarnej w Rawie mazowieckiej, Jan Chojnacki który w następstwie ataku zmarł.

WPADŁO Z DESZCZU POD RYNNĘ dwóch kasjarzy warszawskich: Edward Połczyński i Zin. Kożewiennikówna. Po większej defraudacji zbiegli oni do Litwy, atoli tuż za granicą aresztowała ich policja litewska za nieprawne przekroczenie granicy. Znaleziono przy nich 35.700 złotych.

MARSZAŁEK SEJMU ŚLĄSKIEGO CUDEM UNIKNĄŁ ŚMIERCI. Automobil, w którym jechał marszałek sejmu śląskiego Wolny z Krynicy do Królewskiej Huty, **w pobliżu Nowego Sącza** zderzył się z autobusem. Auto uległo rozbiciu. Marszałek, oraz szofer cudem uniknęli śmierci.

TRANSPORT EMIGRANTÓW ZA FAŁSZYWEMI BILETAMI. Władze kolejowe we Lwowie przytrzymały jadący do Ameryki transport emigrantów żydowskich z Rumunji, liczący 40 osób. Przyczyną było stwierdzenie u wszystkich jadących fałszywych biletów kolejowych, nabytych w firmie okrętowej Niederhofera w Czerniowcach, względnie u towarzyszącego transportowi konwojenta Leona Weinberga. Przytrzymani nie mają za co kupić karnych biletów do granicy niemieckiej, wobec czego muszą czekać we Lwowie, zanim przyjedzie wezwany z Czerniowiec Niederhofer.

MORDERCA 6-GA OSÓB PRZED SĄDEM. W sądzie okręgowym w Grudziądzu rozpoczął się proces przeciw Leonowi Lewandowskiemu, oskarżonemu o wymordowanie siekierą całej swej rodziny, złożonej z sześciorga osób. Miało to miejsce w lutym b. r. Na rozprawę powołano 50 świadków. Lewandowski do winy się nie przyznaje.

WIELKI PROCES KOMUNISTÓW W PIOTRKOWIE został odroczony, gdyż połowa świadków nie stawiła się. Zostaną oni przymusowo dostawieni przez policję.

ZBRODNIA NA ZABAWIE. Podczas zabawy w kasynie w Tomaszowie Mazowieckim wpadł na salę urzędnik tartaku, Wład. Przybyłko, który wbił nóż w pierś inż. Wiśniowskiego, zabijając go na miejscu i pastwiąc się długo nad trupem. Powodem było to, że Wiśniowski zbałamucił Przybyłce jego narzeczoną, Sobczakównę.

WÓJT DEFRAUDANTEM. W Wodzisławiu na Śląsku skazany został przez sąd wójt gminy Gorzyce za bezprawne potrącanie pieniędzy z zasiłków wypłacanych bezrobotnym, co wójt Gorzyc uprawiał od dłuższego czasu. Wójt skazany został na 1 miesiąc więzienia i 300 zł. kary.

——oo——

Z całego świata.

Szykanowanie Polaków w amerykańskich konsulatach.

Ostatnio donosi prasa o niesłychanych wprost szykanach, jakim ulegają emigranci polscy, a zwłaszcza kobiety, jadące do Ameryki w konsulatach amerykańskich przy udzielaniu wiz i innych formalności, związanych z wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Urzędnicy konsulatu zadają Polakom śmieszne, dziwne, nieraz wprost ubliżające godności ludzkiej pytania. Na przykrą tą sprawę zwróciły uwagę polskie władze, a Robotnicze Biuro Emigracyjne, Warszawa, ul. Przejazd 13 zbiera informacje od pokrzywdzonych przy takich „egzaminach“ emigrantów. Ci, którym odmówiono wizy rzekomo z powodu niewykazania dostatecznego „rozwoju umysłowego“ powinni przesłać pod tymże adresem swoje zażalenia i szczegóły „egzaminu“ w konsulacie.

——oo——

SZKOLNICTWO POLSKIE W BRAZYLJI. W Sao Paolo w Brazylji zorganizowana została szkoła polska, do której uczęszcza już około 50 dzieci polskich. Szkoła mieści się w lokalu Tow. Polskiego, które posiada własny swój dom i utrzymywane jest częściowo przez miejscową Polonję, częściowo zaś subwencjonowane przez poselstwo Rzplitej Polskiej. Podkreślić należy, że do szkoły garnie się wiele dzieci Polaków i Litwinów, pochodzących z Litwy Kowieńskiej. W Sao Paolo organizuje się drugie Polskie Towarzystwo im. A. Mickiewicza, które ma również zamiar założyć szkołę polską.

EKSKRONPRINC WILHELM W WIEDNIU? Jak donosi „N. Wiener Journal“, onegdaj rozeszła się po Wiedniu pogłoska, jakoby do Wiednia zjechał b. następca tronu niemieckiego, Wilhelm i zamieszkał w jednym z hoteli pod nazwiskiem hr. Gelderna. Tytuł księcia Geldern posiadają Hohenzollernowie od 1814 roku.

NA ATLANTYKU BURZE. Na oceanie Atlantyckim szaleją gwałtowne burze. Według doniesień iskrowych z okrętów, znajdujących się na oceanie, szybkość wichru przekracza 100 klm. na godzinę. Również z Kanady nadchodzą wiadomości o niezwykle silnym orkanie, który wyrządził mnóstwo szkód. Na wybrzeżu Nowej Szkocji zabitych jest 8 osób, 4 zaś zostały ranne.

NIEDAWNO SŁOŃCE, A TERAZ ZNÓW CZTERY NOWE GWIAZDY? W obserwatorjum w Chicago zauważono podobno cztery nieznane dotychczas gwiazdy stałe, z których każda jest 250 razy większa od słońca. Gwiazdy te znajdują się od ziemi w odległości 500 lat świetlnych (tyle lat biegnie do ziemi ich promień). Astronomom udało się otrzymać kilkadziesiąt bardzo dobrych zdjęć fotograficznych tych ciał niebieskich.

Jeszcze jeden Amerykanin przeleciał Atlantyk.

W niedzielę o godzinie 9.33, a więc w niepełna dobę od chwili wylądowania New-Fondland wylądował na lotnisku Croydon samolot Pride Of Detroit („duma Detroit“), na którym odbyli swój lot przez ocean **pilot amerykański Chlee i Brock.** Lądujących na lotnisku powitały rzesze rozentuzjazmowanej publiczności. **Przez cały czas lotu nad Atlantykiem utrzymywali się Chlee i Brock na wysokości około 10 stóp.** Po wylądowaniu lotnicy nie zdradzali zupełnie zmęczenia i wyczerpania, mimo, że od chwili rozpoczęcia lotu zjedli zaledwie po jednej bułce z masłem i wypili po szklance wody. Aparat Pride of Detroit znajduje się w stanie doskonałym. Po godzinnym wypoczynku w hotelu lotnicy powrócili na lotnisko Croydon. Przedsiębiorą oni dalszy lot do Białegrodu z zatrzymaniem się w Moskwie.

Jest to po locie Lindbergha, Byrda, Chamberlina czwarty udany amerykański przelot nad Atlantykiem z Ameryki do Europy. — Z Europy do Ameryki nie przeleciał dotychczas nikt.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE LOTNIKA.

W Stanie Georgja w Ameryce podjął lot na przestrzeni 4.600 mil ang. z Brunświku do Brazylji lotnik Redforn. Obecnie panuje wielkie zaniepokojenie z powodu braku wszelkich wiadomości o Redfernie. Istnieje obawa, czy nie uległ on tragicznemu wypadkowi. Wiadomo, iż jak donosimy na innem miejscu, na Atlantyku dmie gwałtowny orkan.

——o:o——

W sprawie Muzeum śląskiego

Otrzymujemy następujące uwagi:

Nie ulega wątpliwości, że województwo śląskie i jego stolica dzisiejsza, Katowice, powinny posiadać własne muzeum. Raz dlatego. że sama prowincja obfituje w zabytki różnego rodzaju, które opiekę mieć muszą, a powtóre z powodu, aby w takiem muzeum przedstawić kulturę i sztukę polską, o której wielu mieszkańców Śląska nie ma dostatecznego wyobrażenia.

Jak dotąd, zabytki i kultura Śląska najlepiej stosunkowo reprezentowały się w Muzeum Starożytności w Wrocławiu, dokąd ze wszystkich stron Śląska gromadziły się zabytki. W dzisiejszych stosunkach to naturalnie nie wystarcza i Śląsk polski musi mieć własne centrum kulturalne. Istnieją wprawdzie już dzisiaj na polskim Śląsku muzea, ale te są niewystarczające już z tego względu, że przedstawiają wszystko, tylko nie polską sztukę i kulturę. Są to muzea cieszyńskie, jedno miejskie na zamku piastowskim, drugie prywatne w gimnazjum polskiem, zupełnie nie urządzone.

W niektórych czasopismach pojawiły się już notatki, mówiące o skomasowaniu tych zbiorów i przeniesieniu ich z Cieszyna do Katowic. Myśl, mojem zdaniem, zupełnie chybiona i nie prowadząca do celu. Muzeum nie jest przedmiotem, któryby można było przenosić z miasta do miasta. Tembardziej muzeum historyczne na zamku cieszyńskim jest tak silnie zrośnięte z samym Cieszynem, mówi tak wiele o samem mieście i ziemi cieszyńskiej, że byłoby nietylko wielką krzywdą, ale i barbarzyństwem wyrywać je stamtąd korzeniami i przesadzać na grunt katowicki.

Tembardziej, że muzeum katowickie powinno być zupełnie innego typu. Winno mówić nie tylko o historji i kulturze Śląska i to całego, ale także o bogactwie tej ziemi, a zatem winno mieć typ podobny co Muzeum wielkopolskie, a nie jak Muzeum krakowskie lub warszawskie. Ziemia śląska słynie przedewszystkiem ze swoich bogactw kopalnianych i te w pierwszym rzędzie winny być w Muzeum śląskiem uwzględnione i pokazane.

Pozatem winno być muzeum katowickie przeciwwagą muzeum wrocławskiego o tyle, że winno obrazować kulturę polską, a nie niemiecką jak tamto. Winno też być odrazu zakrojone na taką miarę, i mieć takie środki do dyspozycji, aby móc z tamtym współzawodniczyć. Trudności zresztą większych to nie przedstawia.

Początki niewątpliwie są trudne. Z tego powodu właśnie proponują niektórzy przeniesienie zbiorów cieszyńskich do Katowic, by tu stanowiły początek większej instytucji. Jest to jednak krok nietylko szkodliwy, ale i niepotrzebny, a parę tylko lat intenzywnej pracy organizatorskiej w połączeniu z odpowiedniml środkami wystarczy, aby materjał muzealny do zapełnienia kilku początkowych sal nagromadzić. Praca ta winna iść w kilku równocześnie kierunkach odpowiednio do działów muzealnych, z jakich nowa instytucja składać się winna.

A więc dział przyrodniczy nie powinno być trudno stworzyć wobec ciągłego ruchu i życia w kopalniach i wobec tego, że każda prawie dyrekcja kopalni posiada już dziś u siebie ciekawe i typowe okazy płodów przez siebie dobywanych.

Trudniejszem byłoby skompletować dział ludoznawczy i pozbierać piękne stroje wiejskie ludu śląskiego z różnych jego okolic, dziś już niestety coraz mniej noszone. Łatwiej zato zgromadzić tutaj liczne okazy sztuki ludowej, przyczem oprócz Śląska uwzględnićby należało i inne okolice Polski, przynajmniej ze Śląskiem graniczące.

Trzecim działem muzealnym winien być dział przedhistoryczny. Śląsk bowiem jest krainą od niepamiętnych czasów silnie zaludnioną i dostarczającą dużej liczby wykopalisk i odkryć przedhistorycznych z różnych epok. Badania winny być prowadzone z ramienia Muzeum i winny w krótkim czasie zapełnić odkrytemi zabytkami gabloty muzealne.

Czwartym działem to przemysł artystyczny śląski, ceramiczny, metalowy, drewniany etc. Muzea wrocławskie przepełnione są jego okazami, a nie wątpię, że znaczna jeszcze ich ilość można będzie zebrać i wyszukać w rękach prywatnych lub na rynku handlowym.

Ostatnim wreszcie, ale co do znaczenia może najważniejszym działem to dział sztuki polskiej, któryby ludowi śląskiemu mówił o wielkości i chwale Ojczyzny. W dziale tym należałoby pomieścić obrazy, rzeźby i grafikę polską aż do czasów współczesnych, najwybitniejszych przynajmniej mistrzów, a już kwestja ich nabycia zależy tylko od środków jakiemi się rozporządza. Handel krajowy i zagraniczny rozporządza w tym kierunku dziś jeszcze pierwszorzędnym materjałem.

Nie wątpimy, że województwo i samorząd śląski, który już uznał potrzebę i konieczność muzeum śląskiego, zrealizuje myśl tę jaknajprędzej i udzieli nowej instytucji takiego poparcia, na jakie ona i jej wzniosły cel zasługują.

Dr. M. Gumowski.

Sport.

Obecny stan mistrzostw ligowych.

Ubiegła niedziela przyniosła sensacyjne wyniki na boiskach Polskiej Ligi Piłki Nożnej. W Łodzi przegrała niespodziewanie z Turystami katowicka drużyna I. F. C., rywalizująca dotąd z Wisłą o czołowe miejsce w tabeli. Wisła znowu odniosła zwycięstwo nad Ruchem w stosunku 4:0 (3:0). Dwie bramki strzelił Reyman I, po jednej zaś Adamski i Balcer. Ruch wystąpił po raz pierwszy z nowym nabytkiem w osobie Voreitera, reprezentanta Slavii z Rudy. Debiut wypadł dobrze. Sędziował p. Haake z Łodzi. Publiczności około 5000 osób.

Wskutek powyższych dwu wyników sytuacja w tabeli mistrzostw wyjaśniła się. Wisła prowadzi w niej obecnie 29 punktami (stos. bramek 61:25), podczas gdy I. F. C. mniej jej teraz zagraża w konkurencji do tytułu mistrza, posiadając zaledwie 26 pkt. (st. bram. 50:26). Na trzecim miejscu znajduje się w tabeli Pogoń z 22 pkt. Na czwartem (20 pkt.) Ł. K. S., który odniósł ładne zwycięstwo nad Czarnymi 4:0 (1:0), nabrawszy sił po przegranej w sobotę z Hasmoneą 0:3 (1:0) oraz Legja zwyciężywszy brawurowo mistrza Torunia T. K. S. 6:1 (5:1). Najwięcej bramek dla Legji, bo aż cztery strzelił w dniu tym najlepszy na boisku Łańko, dwie pozostałe — Nawrot. Honorowego goala dla TKS-u osiągnął Cieszyński. Sędziował p. Korngold dobrze.

Ruch, znajdując się również na czwartem miejscu w tabeli, wskutek porażki od Wisły, nie podniósł ilości punktów. Jako piąte kroczą Warta i Turyści (mając po 19 punktów. 6) Polonia i Toruński K. S. (po 18 pkt.). 7) Czarni — 15 pkt. 8) Hasmonea — 12 pkt. 9) Warszawianka — 11 pkt. 10) Jutrzenka — 7 pkt. Ciekawie wypadł match tych dwu ostatnich drużyn, walczących między sobą o wydobycie się z szarego końca tabeli w obawie przed spadnięciem do Ligi podrzędnej. Warszawianka miała jak widać z wyniku matchu 8:2 (1:1) ogromną przewagę nad Jutrzenką dopiero po pauzie, nie mogąc przedtem dać sobie z nim rady. Sześć bramek strzelił dla „Warszawianki“ Jung, po jednej zaś Hasselbusch i Luxemburg II. dla Jutrzenki zaś Steigler i Krumholz. Sędziował p. Bilor ze Lwowa, mając dość wiele kłopotów z zawodnikami, grającymi bardzo nerwowo, co wywoływało nieustanno kłótnie i spowodowało wreszcie usunięcie dwóch graczy z boiska, po jednym z każdej drużyny. Gra odznaczała się brutalnością i prowadzona była w tempie ostrem.

Wyniki zawodów miejscowych.

Makkabi—Zwierzyniecki K. S. 4:1. Zwierzyniecki zmuszony był z powodu niezjawienia się na boisku Cracovii, rozegrać dla uspokojenia melomanów piłkarskich, meczo-trening z na poczekaniu zbitą „paczką“ makabeuszów.

Wisła Ib—Sokół (Chrzanów). I te zawody do skutku nie doszły. „Sokół“ nie wysłał drużyny na rewanżowe spotkanie z Wisłą. Krakowska publiczność oglądała tylko bezcelowe kopanie dwóch drużyn czerwonych, wśród których znajdowało się kilku przedstawicieli chrzanowskich sportsmenów.

Jutrzenka—Pogoń 4:1. Mistrzostwo K. O. L. P. N.

Tarnovia—Wawel (Kraków) 5:0. Mistrzostwo K. Z. O. P. N. Match odbył się w niedzielę. Twarda drużyna Wawelu, trafiła wreszcie na równego sobie przeciwnika. Gra prowadzona była w tak ostrym tempie, że sędzia p. Rutkowski zmuszony był usunąć z boiska 3 gorącokrwistych wawelianów i 1 Tarnowiaka. Bramki dla gospodarzy zdobyli: Jachimek 3, Mikulski i Macko po 1.

Lekkoatletyczny pięciobój w Krakowie.

Wychowankowie Cracovii biją rekordy okręgowe.

W ub. niedzielę odbył się w Stadjonie wojsk. międzyklubowy pięciobój pań i panów, urządzony przez „Cracovię“.

Zawody te przyniosły pełny sukces pp. Jasnej i Chmielowi, którzy pobili rekordy okręgowe. I tak: **Jasna w biegu na 200 mtr. poprawiła swój warszawski wynik o 125 pkt. Chmiel** natomiast, to zasługujący na odpowiednie zainteresowanie, wieloboista, który czyni nadzwyczajne postępy i który **poprawił swój zeszłoroczny wynik o 260 pkt.** Ogólny wynik przedstawia się następująco: **Jasna 2.686.755 pkt.** Panowie: **Chmiel (Cr.) 2511.58 pkt., rekord okręg.** Pobóg (Cr.) 2395.875 pkt., Zwarycz (Wisła) 1881.51 punktów.

Trójmecz pływacki przedstawicieli państw słowiańskich w Belgradzie.

CZECHOSŁOWACJA NA PIERWSZEM MIEJSCU.

Pierwsze spotkanie się pływaków słowiańskich na Olimpjadzie Słowiańskiej przyniosło dotąd następujące wyniki: **100 m.** 1) Tantemanowa (Czechosłow.) 1:42.7, 2) Kajzerówna — Bielik (Czech) 1:25.5. **400 m.** 1) Friedlanderowa (Czech) 7:17.1. Kajzerówna czwarta, Stratowa piąta. Antosz (Czech) 5:30.5, Kratochwila piąty w czasie 6:14.5.

Skoki z wieży: 1) Kordalicz (Jugosł.). Marz (Polska) trzeci. W ogólnej klasyfikacji: Czechosłowacja 75, Jugosławja 50, Polska 28 pkt.

Co sportowiec wiedzieć powinien?

Francuzi wyciągają ręce po puhar Davisa. W zawodach tennisowych o puhar Davisa, które zostały rozegrane w N. Jorku dn. 28 bm. na kortach Forest Hills jako pierwszy z decydujących meczy pomiędzy reprezentującą Europę parą francuską Cochet, Brugnon i parą japońską Harada, Toizc. Francuzi zwyciężyli w stosunku 9:7, 6:1, 6:2. W dniu 8 września para francuska ma rozegrać ostatnią grę decydującą z obrońcami puharu — parą reprezentacyjną Stanów Zjednoczonych.

——oo——

Z teatru im. Słowackiego.

BALLADYNA.

Podniosły nastrój tryumfalnego wjazdu Króla Ducha na Wawel i odświętność ostatnich dni czerwca, z poza których uśmiechało się już wszystkim *dolce farniente* letnich wywczasów, ubezwładniły pióra krakowskich referentów teatralnych. Prześliznęły się one — mego nie wyłączając — nader dyskretnie po ostatniej w sezonie reprezentacji naszej sceny, Balladynie, i można było odnieść wrażenie, że uczyniły to w imię zasady: *de mortuis nil nisi bene*. Wśród fanatycznych bowiem starej daty czcicieli Słowackiego, szeptano sobie na ucho, że w owe pamiętne dla Krakowa dnie nietyle złożono między króle prochy tytana pieśni, co raczej „na amen“ i to z honorami wojskowymi pogrzebano wogóle Słowackiego a teatr jego imienia przyczynił się też do tego pogrześcia, przydając swemu patronowi do trumny ujaskółczoną na skroniach polską Anadyomenę wraz z tęczami Gopła i świegotem Skierki i Chochlika. Złośliwe te szepty miały za sobą nieco pozorów słuszności. Przesunięcie się psychyki naszego życia z romantycznego bądź-cobądź buntu przeciw rzeczywistości przedwojennej w powojenny, zadowolony z siebie jazz-band ciał i dusz, — przesunięcie, któremu rozmiłowany w swem rodzinnem mieście Or-Ot wymierzył na łamach „Tygodnika ilustr.“ tak siarczysty choć rymowany policzek, zdawało się ich pessymistyczny pogląd potwierdzać. Ze zaś skoro wleziesz między wrony zwykłeś krakać jak i ony, więc i w scenicznej interpretacji Lašni Słowackiego dopatrzono się takiego samego chłodu oficjalności, jaki towarzyszył spiżowej trumnie wieszcza od mola w Gdyni do stopni katedry wawelskiej. Tymczasem po sobotniem wznowieniu Balladyny, którą nowy sezon teatralny otwarto, sprawa przedstawia się inaczej i lepiej niż się przedstawiała na tle czerwcowych uroczystości. W kalendarjum naszej sceny nie wydrukuje jej Klio czerwoną farbą, ale zaznaczy, choćby tylko w nawiasie, że nie przyniosła ona ujmy dobrym tradycjom sceny krakowskiej.

A rzecz polega poprostu na tem, że przedwakacyjne przedstawienie Balladyny było właściwie generalną próbą. Cały personal, mniejsza o to, że dobijając do brzegu miał już krótki oddech pływaków bliskich zachłyśnięcia, ale nadto czuł swą szczególnie wzmożoną uroczystościami odpowiedzialność, która jest obosiecznym ekscytansem i raz podnieca a innym razem deprymuje. Na czerwcowej premjerze bodaj że to on właśnie tremą zaciążył na wykonawcach tragedji i niejeden rys dodatni jej odjął. Ale obecnie, po dwumiesięcznym wypoczynku, nerwy nie zawiodły, trema odpadła a dłuższy oddech pozwolił nawet wierszowi wybrzmiewać pełno i muzykalnie, bez kawałkowania tekstu na mechanicznie uszeregowano frazy. Nie jest to jeszcze ten wiersz, jaki nie tak dawno, bo za dyrekcji J. Kotarbińskiego, rozbrzmiewał na naszej scenie w ustach Siennickiej, Mrozowskiej Sosnowskiego, wciąż jeszcze niezastąpionego nikim Tarasiewicza, Mielewskiego i innych, ale w każdym razie w porównaniu z zeszłorocznym wierszem Księcia Niezłomnego czy Cyrana brzmiał on poprawniej i ożywił nadzieje, że sztuka żywego słowa nie zamarła u nas ze szczętem, co z zadowoleniem konstatujemy. Również i gra — z wyjątkiem niefortunnie obsadzonej i interpretowanej Goplany — była naogół bez zarzutu. Niepodobna bez szczegółowej, zwykły fojleton rozmiarami przekraczającej analizy, ocenić zalety czy chybki każdego z osobna wykonawcy. Bo i cóż przyjdzie p. Adzie Kosmowskiej z tego, że *coram publico* przyjmie do wiadomości ,iż jako matka Balladyny dała bodaj że najlepszą swą kreację sceniczną, albo pp. Bednarskiej a zwłaszcza Drabikównie, że pierwsza z nich oddała całą kalibanowatość Chochlika a druga, z podziw budzącą elastycznością swej zgrabnej postaci, igrała jak prawdziwa i notabene śpiewna Skierka, albo, że Grabiec p. Karczewskiego był kapitalnym gamoniem w siermiędze a z chłopa-królem w koronie Popielów, albo, że Kirkor p. Suryńskiego miała polot nietylko w przyprawionych do kirysa skrzydłach, albo, że p. Rozmarynowski wciąż jeszcze grzeszy falcetem, który sielankowości Filona bynajmniej nie zwiększa i t. d. i t. d. Wolę się więc zatrzymać, i to również niestety na momenta tylko, na Balladynie p. Hałacińskiej, którą — po jej Kassandrze w Akropolisie — gorąco pragnąłem zobaczyć w zdecydowanie tragicznej, wielkiej roli. Pragnieniu temu, i nie mojemu tylko, stało się nareszcie zadość a związane z niem przeczucia nie zawiodły. Cały fizyczny i psychiczny *habitus* Balladyny, z jej mężczyźnianą twardością i żądzą dojścia — choćby po trupach — do władzy, mieści się doskonale w osobowości artystki, odsłonił też tym razem istotną pełnię jej talentu. Może nieco zacieśnionego, ale wysokiej miary. Jej sobotnia interpretacja Balladyny jest najlepszym przykładem, ile z nierówności i niedociągnięć czerwcowej „próby generalnej“ odpadło obecnie. Szczęśliwie podziały się gdzieś mimiką czy gestem niedostatecznie przygotowane wybuchy i zbyt nagłe przeskoki z umiarkowanego tonu w krzyk; psychiczne przełomy — z wyjątkiem jeszcze nieoprzedzonego stopniowem dostrzeganiem krwi na białych różach i gwałtownego ich odtrącenia — miały dobre stopniowanie i były tym razem **wygrane**, to znaczy sztuką aktorską stworzone. Kreacji też Balladyny można p. Hałacińskiej szczerze pogratulować.

Osobnych słów kilka dopominałaby się zmieniona obsada paru ról. Ale p. Krasnowieckiego znamy już z lat poprzednich (co nie przeszkadza, że dodatnio wyczuwa się w obecnej jego dykcji paroletni pobyt w „Reducie“ Osterwy), a co do p. Niedźwiedzkiej i p. Strzeleckiego nic jeszcze z debiutu powiedzieć nie można prócz tego chyba, że p. Niedźwiedzka nie załamała się przy sprezentowaniu się obcej dla siebie widowni a p. Strzeleckiego nie uprzedzono z góry, że teatr krakowski ma dobrą akustykę i nie trzeba w nim wzmacniać głosu przez ściskanie gardła czy zębów.

A teraz jedno jeszcze *pro exoneranda conscientia* krytyka. W czerwcowej mojej recenzji z Balladyny, przyklasnąwszy pejzażowi i kostjumom p. Z. Stryjeńskiej a zastrzegłszy się co do jej architektury, napisałem: „Architektura nie znosi ariostyzmu, wymaga ścisłej logiki uwarunkowanej wątkiem i wynikającą z niego formą, i musi w zgodzie z niemi zamykać przestrzeń“. Zdanie to mogłoby się snadno wydać gołosłownością lub cogorsza szukaniem dziury na całem. Dlatego czuję się dłużnym uzasadnienia tu powyższych słów.

W obrazie trzecim „Chata wdowy“ zupełnie niezrozumiałem architektonicznie jest z lewej strony umieszczone drugie wyjście z izby. Tworzy je niby to balkon z balustradą, niby to — nie do pomyślenia w prasłowiańskiej chacie —

Co słychać w Krakowie?

„Piazzetta" przy kościele Marjackim.

W dniu 25 bm. odbyło się posiedzenie komitetu odnowienia kościoła Marjackiego z udziałem wiceprez. Sarego, dyr. budownictwa miejskiego dr. r. Nowickiego, konserwatora dra Szydłowskiego i prezesa komitetu odnowienia p. Tomkowicza. Głównym przedmiotem dyskusji była sprawa odwilgocenia murów zewnętrznych kościoła. W rezultacie uznano za najwięcej celowe wybudowanie osuszającego kanału wokół murów kościoła, o głębokości do 2 metrów. Z tem łączyłoby się odsłonięcie dolnych części niższej wieży dla wydobycia leżącego poniżej terenu cokołu ciosowego z XIV. wieku. Sposób tego odsłonięcia będzie identyczny z zabezpieczeniem cokołu wieży wyższej, dokonanem w roku 1913 przez magistrat m. Krakowa.

W łączności z temi robotami wyłoniła się ważna sprawa uporządkowania placyku między kościołem N. M. Panny a kościołem św. Barbary. Piękny ten i niezwykły pod względem architektonicznym zakątek wymaga gruntownego remontu, co stanie się obecnie przez stworzenie zeń zamkniętego i oryginalną posadzką wyłożonego „piazzetta". Przeprowadzeniem tej sprawy i wykonaniem planów zajmie się magistrat m. Krakowa w porozumieniu z inż. Mączyńskim, kierującym odnowieniem kościoła. Stworzenie w tem miejscu tak uregulowanego placyku w architektonicznych ramach otoczenia wprost wyjątkowych, da miastu nową cenną ozdobę. Plany muszą być jednak pod względem artystycznym doskonale rozważone, musi być zdecydowany gatunek kamienia, którym plac będzie wyłożony, wreszcie usunąć trzeba pewne kwestje niwelacyjne.

Amerykańskie tempo odbudowy wsi podkrakowskich

zniszczonych wybuchem prochowni w Witkowicach.

4 nowe pawilony Zakładu dla dzieci jagliczych.

II. Równocześnie z odbudową wsi podkrakowskich przystąpił rząd do restauracji zakładu dla dzieci jagliczych w Witkowicach. Restauracja baraków jest w pełnym toku a niezależnie od tego **buduje się 4 nowe pawilony murowane, każdy po 900 m² zabudowanej powierzchni, czyli razem 3600 m². Dwa pawilony zostały już podciągnięte pod dach a budowa wszystkich czterech objektów wraz z remontem pozostałych siedmiu baraków zostanie ukończona w ciągu listopada br.** Stanie tam również duży budynek murowany na pomieszczenie pralni. **Ogólny koszt budowy pawilonów i adaptacji baraków wyniesie blisko 600.000 zł. Na ten cel, jak również na odbudowę wsi wyasygnował dotąd rząd 2,000.000 zł.**

W miejsce zniszczonych lepianek staną okazałe domki.

Przy ogólnej odbudowie wsi podkrakowskich wyłoniła się kwestja trudna do rozwiązania. Szczególniej dużo trudności nastręczyła gmina Bibice, gdzie prócz uszkodzeń domów spowodowanych wybuchem **uległy zniszczeniu prowizorycznie sklecone lepianki.** Należy tu zaznaczyć, że w r. 1914 rząd austrjacki zdemolował cały teren gminy Bibic dla celów strategicznych. Pozostali we wsi mieszkańcy odbudowali się, zaś ci, którzy wrócili z wojny do domu względnie ich rodziny — wybudowali sobie małutkie lepianki przeważnie jednoizbowe, zamieszkałe tu i ówdzie przez dużą rodzinę niekiedy wraz z bydłem. **Takich lepianek jest w Bibicach koło 60, które zostały przez wybuch bardzo poważnie uszkodzone.**

Ponieważ nie można ich remontować, rząd zgodzi się na udzielenie wieśniakom — posiadaczom takich lepianek — **pożyczek z funduszu odbudowy kraju na 4 proc., spłacanych w ciągu 10 lat, przyczem pierwsza rata ma być płatna w trzecim roku po dokonanej odbudowie.** Rząd stosując tutaj ustawę o odbudowie kraju z 6 maja 1924 r. uwzględnił artykuł 11, który **upoważnia komisję wojewódzką do umorzenia pożyczki do 50 proc.** o ile zainteresowani wieśniacy, mieszkańcy lepianek udowodnią, że istotnie nie mogli się odbudować a prowizoryczne ich mieszkanie nie obejmuje więcej jak 4 ubikacje.

Na skutek takiego postawienia sprawy przez rząd, okręgowa dyrekcja robót publicznych w Krakowie podejmuje obecnie **akcję budowy domków drewnianych w miejsce lichych lepianek.** Wieśniacy widząc bowiem odbudowane zagrody po wybuchu witkowickim zrezygnowali z budowy na własną rękę, ale powierzyli ją dyrekcji krakowskiej. **Jeszcze w bieżącym miesiącu zostaną rozpoczęte roboty około budowy 42 domków w Bibicach, 6 w Boleniu i po 4 w Bosutowie i Zielonkach, razem 56 zagród. Budowa będzie skończona do 1 grudnia br. Kredyt rządowy na ten cel wynosi 400.000 zł.**

Ofiarna praca inżynierów.

Odbudowa zniszczonych wiosek została istotnie przeprowadzona **w niesłychanie szybkiem tempie, w czem wielką zasługę ponosi dyr. Dudek.** Na konferencji jaką odbył on z min. Bartlem w 3 dni po wybuchu debatowano, czy poszkodowanej ludności należy wypłacić do rąk potrzebne zapomogi, czy też przeprowadzić odbudowę przez czynniki rządowe. Inż. Dudek zdecydował się na ten drugi krok, wierząc, że potrafi wywiązać się z przyjętych obowiązków z podwójnych względów: 1) dzięki personalowi mającemu odpowiednie doświadczenie i praktykę, gdyż wszyscy inżynierowie pracowali już przy odbudowie kraju, wreszcie dzięki temu, że materjał budowlany był na miejscu, a temsamem zarząd odbudowy nie był związany zamiejscowemi dostawami, wymagającemi długoterminowych transportów kolejowych.

Kierownictwo odbudowy spoczywało w rękach **inż. Marjana Heitzmana.** Do pomocy byli mu przydani inżynierowie: Maksymiljan **Urabin** i Antoni **Chlipalski** oraz technicy budowlani pp. **Miętka i Moscheni.** Jako siła kontraktowa kierował odbudową szpitala epidemicznego w Prądniku Białym i budową nowych domów w Witkowicach **inż. Wacław Krzyżanowski,** w Górce Narodowej inż. **Tadanier,** w Prądniku Białym budowniczy **Zieliński.** Praca ich istotnie pełna wytrwałości i poświęcenia przyczyniła się do odbudowy zniszczonych wsi w tak rekordowo krótkim czasie i ulżenia nędzy ludności wieśniaczej.

—oo—

Wycieczka francuska w Krakowie.

Dnia 31 b. m. przybywa do Krakowa delegacja francuskiego Stowarzyszenia w Paryżu, „Missions Catholiques Universitaires", w której bierze udział kilku profesorów, oraz grupa byłych i obecnych słuchaczów wyższych szkół w Paryżu. Członkowie wycieczki mają zamiar nawiązać kontakt ze sferami katolickiemi w Polsce. Wygłoszą oni w Krakowie dnia 2 i 5 września w lokalu Kongregacji Dzieci Marji, pl. Jabłonowskich 31, dwa odczyty o literaturze francuskiej i życiu akademików francuskich.

—oo—

Kraków, dnia 30 sierpnia 1927.

W t o r e k 30: św. Róży Lim., św. Bonifacego i Tekli.

Ś r o d a 31: św. Rajmunda.

Ś r o d a 31: wschód słońca o godz. 4.52, zachód o godz. 18.28.

---

loggia wsparta na słupkach bez dźwierzy od strony izby czyli poprostu dziura w ścianie. Ale mniejsza z tem, mniejsza o balustradę od strony widowni niczem nieusprawiedliwioną, jeno o to, że ten otwór na pole ukazuje w głębi wolny przestwór i niebo, o które w 5-tym obrazie, oczekujący na powrót dziewczyn Kirkor i Matka, opierają się plecami! — W sali na zamku Kirkora, bale drzewne — niby to dalekie zniekształcone echo tramów z dekoracji Wyspiańskiego do „Bolesława Śmiałego" — nie są konstrukcyjnie związane i łączą się z połatanym „pruskim" murem ścian z niewiadomo jak osadzonymi w nich oknami oraz wchodowymi drzwiami w głębi; powyżej tego pruskiego muru biegnie banalny choć już w formach rozwinięty fryz a raczej lamperja, jakby przez patron namalowana, a nad nią widnieją jakieś kraty, mające pozór szwabskiego „F a c h w e r k u", które przez jednego z czerwcowych recenzentów wzięte zostały za kasetonowy (!!) pułap. — Wreszcie w obrazie 10-ym „Śmierć Grabca", widzimy z lewej jakąś z resztą murów niezwiązanną ściankę oraz nad całością sceny rzucone sklepienie, dosłownie „rzucone", bo ani z jednego ani z drugiego końca swego obłąka nigdzie nie wpięte, co jest architektonicznym absurdem. Oczywiście, że potężny tekst poety nie traci przez to swego piękna i mocy, ale dla oczu automatycznie śledzących sens więzi architektonicznej jest to sklepienie czemś przeraźliwie rażącem.

Jeżeli c o n t r e c o e u r powyższe usterki wytykam p. Stryjeńskiej, to daję tem tylko wyraz mego szacunku dla jej talentu, który zasługuje na to, żeby rzetelną, co więcej: wielką miarę do niego przykładać.

Maciej Szukiewicz.

OSOBISTE. Prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie p. Władysław Wolter, powrócił z urlopu i w dniu wczorajszym rozpoczął urzędowanie.

PIERWSZA WYSTAWA W ODNOWIONYM PAŁACU SZTUKI otwarta zostanie uroczyście w dniu 15 października. Dyrekcja Towarzystwa zwraca się do artystów z zaproszeniem do udziału w wystawie. Po odbiór zgłoszeń należy się zwracać codziennie od godz. 10 do 12 przed południem i od 4 do 5 po południu. Zgłaszać można tylko trzy dzieła. W jesieni będzie otwarty „Salon Doroczny", na który złożą się dzieła artystów z całej Polski, następnie są proponowane wystawy zbiorowe, zespołowe, retrospektywne i t. d.

WPISY DO MIEJSKIEJ SZKOŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ul. Pędzichów 13, odbędą się w dniach 30 i 31 sierpnia, między godz. 9 a 1 w południe. Równocześnie będą się odbywały wpisy na kursy specjalne: gotowania dla pań, gotowania dla pomocnic gospodarczych (służących), modniarstwa, krawieczyzny, robót ręcznych kobiecych i trykotarstwa ręcznego.

JAKIE DRUKI PERJODYCZNE ZWOLNIONE SĄ OD PODATKU OD OBROTU. W myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej przedsiębiorstwa, wydające pisma perjodyczne, ale niestanowiące zamkniętej całości i wychodzące przynajmniej raz na trzy miesiące pod jednym tytułem są zwolnione od opłaty podatku przemysłowego od obrotu. Władze skarbowe wyjaśniły, że pod pojęcie to nie podpadają książki wydawane perjodycznie, jak np. przedsiębiorstwa w rodzaju Domu Polskiego, Bibljoteki Groszowej, Roju i t. p. Okoliczność, że książki wydawane są perjodycznie jest w tym wypadku bez znaczenia, bowiem okoliczność ta stanowi tylko jeden ze sposobów zbytu wydawnictwa, który normuje wysokość nakładu.

STAN CHORÓB ZAKAŹNYCH w Krakowie w czasie od 21 do 27 b. m. przedstawiał się następująco: wypadku szkarlatyny zanotowano 11, czerwonki 18, tyfusu brzusznego 2, dyfterji 5, meningitis epidem. 1, odry 1, kokluszu 6.

NA TARG w czasie od 20—26 spędzono buhaji 194, wołów 77, krów 184, jałówek 154, cielat 472, owiec 4, nierogacizny 779, razem 1864 zwierząt. Płacono za jeden kg. żywej wagi: buhaje od 1.22 do 1.80 zł., woły od 1.49 do 1.95 zł., krowy od 1.00 do 1.72 zł., jałownik od 1.18 do 1.75 zł., cielęta od 1.70 do 2.54 zł., nierogaciznę od 2.52 do 3.35 zł., bitej wagi nierogaciznę od 3.40 do 4.00 zł. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 1729 sztuk, na konsumcję innych gmin kraju 75 sztuk. Pozostało niesprzedanego bydła 34, nierogacizny 26 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej. Spęd bydła rogatego i nierogacizny większy od spędu z ubiegłego tygodnia. Na targu świnie rumuńskie w ilości 113 sztuk. Ceny wszystkich gatunków zwierząt nieco niższe.

SKARBONKA KOŚCIELNA NA BRZEGU WISŁY. Dnia 28 b. m. o godz. 10 rano znalazł na brzegu Wisły Józef Konik rozbitą skarbonkę kościelną, którą złożył na II. Komisarjacie P. P. na Zwierzyńcu.

WŁAMANIE. Do mieszkania Leizera Berla przy ul. Krakowskiej L. 16 włamano się za pomocą oderwania zamku i skradziono mu garderobę nieustalonej na razie wartości.

KOGO I ZA CO ARESZTOWANO? Edwarda Dukiela (lat 27), za gwałtowne targnięcie się na funkcjonarjusza policji w służbie w czasie doprowadzania go do Komisarjatu za wyprawiane awantury. Łataka Czesława (lat 22), bez zamieszkania, za awantury. Hermana Felczera (lat 18), za kradzież z wozu w ul. Lwowskiej walizy amerykańskiej z garderobą wartości 300 zł., na szkodę Antoniny Pilskiej. Eugenjusza Lazarowicza (lat 25), za gwałtowne targnięcie się na funkcjonarjusza policji. Józefa Ślusarczyka (lat 19), za usiłowane włamanie do kiosku Drozdowskiej przy ul. Lubicz L. 2.

ZAŻYŁ PRZEZ OMYŁKĘ ARSZENIKU. Wczoraj zgłosił się na stację Pogotowia ratunkowego 38-letni Michał Urnów, woźny, który przez pomyłkę zażył większą dawkę arszeniku. Lekarz przepłukał mu żołądek; stan zdrowia Urnowa nie budzi obaw.

—o()o—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Wtorek: „Balladyna".

Środa: „Balladyna".

—o()o—

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

WANDA: „Rozpętane żywioły" i „Gwiazda Nowego Jorku".

BAGATELA: „Miłość a sport".

UCIECHA: „Przed trybunałem sumienia", dramat 10 aktów.

NOWOŚCI: „Nędznicy".

SZTUKA: „Za cenę duszy i ciała".

WARSZAWA: „Szatan Prerji".

PROMIEŃ: „Buster Keaton i miljon krów".

—OO—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

CIERPIĄCY NA ARTRETYZM, reumatyzm, ischias, dnę, skazę moczanową, choroby nerek, anemję, upadek sił i energji życiowej, **szukają** ulgi swych cierpień w zdrojowiskach radioczynnych (Joachimstal, Gastein etc.), których skuteczność jest znaną i wielokrotnie wypróbowaną. W razie utrudnionego wyjazdu do zdrojowiska zagranicznego lub krajowego, może pełnowartościowa kuracja być przeprowadzoną tanim kosztem w domu, przez stosowanie **PREPARATÓW RADJOAKTYWNYCH** Laboratorjum „RAD" w Krakowie. Opisy i pouczenia na żądanie.

Na składzie w Aptece Mag. Józefa Koperskiego w Krakowie, ul. Karmelicka 9, oraz we wszystkich aptekach.

—OO—

Ogromną popularnością cieszą się w najszerszych kołach publiczności znakomite przepisy znanej w całym świecie fabryki budyniów i środków spożywczych Dra A. Oetkera. Nikt się temu nie będzie dziwił, skoro tylko pobieżnie przejrzy wyszłą nową książkę Oetkera wydanie F. Zawiera ona przepisy na placki, baby, torty, leguminy i wszelkiego rodzaju ciastka, zarówno takie, które przyrządzić można w skromnej kuchence środkami najbardziej ograniczonemi, jak i takie, które stanowić będą ozdobę najwykwintniejszego stołu.

Nowa książeczka z przepisami, o 64 stronach tekstu większego formatu z barwnemi ilustracjami, jest do nabycia w sklepach spożywczych w cenie 40 groszy, lub za nadesłaniem znaczków wprost od firmy Dr. A. Oetker w Oliwie.

—oo—

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. „Balladyna" Słowackiego, gorąco przyjęta przez licznie zebraną publiczność na dwu pierwszych spektaklach sezonu, powtórzoną będzie dzisiaj we wtorek i jutro we środę. Nakład Albumu Słowackiego, sprzedawanego przez bileterów po cenie zniżonej, jest na wyczerpaniu.

Sprawy urzędnicze.

PRZEMIANOWANIA URZĘDNIKÓW PROWIZORYCZNYCH I KONTRAKTOWYCH NA STAŁYCH.

Prezydjum Rady Ministrów zwróciło uwagę na fakt zatrudnienia w niektórych działach administracji **nadmiernej ilości urzędników prowizorycznych i kontraktowych, którzy mimo kwalifikacji, nie są przemianowani na urzędników stałych.** Wobec tego Prezydjum Rady Ministrów zaleciło **przystąpić do przemianowania na urzędników stałych** tych z pośród urzędników prowizorycznych i kontraktowych, którzy, pozostając w służbie państwowej już od kilku lat i posiadając wszelkie kwalifikacje, uczynią zadość **wymaganiom, stawianym kandydatom na urzędników stałych.**

Bandyta grasuje spokojnie pomimo policji

Z Czarnego Dunajca piszą nam:

Już od dawna skarżono się we wsi Stare Bystre obok Czarnego Dunajca na ślamazarność miejscowych organów bezpieczeństwa publicznego, które nie mogły poskromić tamtejszej szajki złodziejskiej, która dawała się we znaki mieszkańcom. Aż wreszcie aresztowano za kilka kradzieży i bójek Jana Ligasa „Pietrusiaka" znanego herszta szajki i awanturnika. Ale cóż kiedy ten poturbowawszy nadzór aresztu uciekł wraz ze swym bratem z aresztu i płynie miesiąc za miesiącem a nasz „bohater" siedzi sobie spokojnie u rodziców, obrabia im pole, bierze udział we wszystkich awanturach wiejskich, weselach, kpiąc sobie ze sprawiedliwości i władz! Co najgorsza, że mści się na wszystkich, którzy śmieli bronić swojej własności lub szukać sprawiedliwości w sądzie. Młodzież wiejska czując bezkarność wybryków Pietrusiaka rozzuchwaliła się tak, że w niedziele **21 bm. wraz z Pietrusiakiem kilku parobków pobiła tak okrutnie na drodze jednego z gazdów (J. Wróbla), że ten, ojciec siedmiorga dzieci zmarł po kilkunastu godzinach.** Na spokojną wieś padła panika, a szajka dalej się odgraża.

Ktoby sobie pomyślał, że u nas przestępca młody, parobczak, który przebojem wydarł się z więzienia przez całe miesiące, może przebywać spokojnie w domu, nawet się nie ukrywać, pracować na roli, chodzić po weselach i wobec całej wsi kpić sobie z władzy i kaleczyć ludzi? A posterunek policji w Czarnym Dunajcu jest oddalony o kilka kilometrów! Czyżby na takich ptaszków nie było rady? Czy władze wiedzą, dokąd może zaprowadzić taka bezkarność we wsi góralskiej?

Życie gospodarczo-społeczne.

Racjonalne podstawy rozwoju naszych uzdrowisk

Dzisiejszy stan rozbudowy letnisk i uzdrowisk polskich. — Rezultaty finansowe corocznej frekwencji. — O politykę uzdrowiskową. — Interesujące uwagi wybitnego fachowca prof. dr. Korczyńskiego o zasadach rozwoju letnisk i uzdrowisk polskich.

I. Uzdrowiska polskie, mające najlepsze warunki aby stać się jednym z najitratniejszych działów gospodarki narodowej poczynają dopiero w ostatnim czasie stanowić przedmiot poważniejszej troski naszych czynników miarodajnych.

Dla zilustrowania dużych możliwości, jakie przynieść może pomyślny rozwój letnisk polskich, wystarczy nadmienić, że przy dzisiejszym niezbyt świetnym stanie urządzeń naszych uzdrowisk roczna ich **frekwencja dochodzi do 300.000 osób. Kapitały zaś, jakie wskutek tego zostają w kraju przekraczają** (ostrożnie obliczaną) **cyfrę 270 miljonów złotych rocznie**, jeżeli przyjmiemy, że każdy kuracjusz pozostawi przeciętnie około 900 zł. Każda jednak akcja musi być w pierwszym rzędzie oparta na pewnym planie obejmującym całokształt zagadnienia. Tymczasem wszelkie dotychczasowe pociągnięcia w kierunku rozbudowy naszych zdrojowisk cierpią przedewszystkiem na ten wielki brak. Innemi słowy, **nie potrafiliśmy dotychczas wypracować t. zw. „polityki zdrojowiskowej"**. To też za dużą zasługę poczytać należy prof. dr. L. Korczyńskiemu, że otworzył wreszcie dyskusję nad tym wielce aktualnym tematem, wygłaszając przed paroma dniami interesujący odczyt w Druskiennikach **„O naukowym, gospodarczym i kulturalnym rozwoju polskiego zdrojownictwa"**, z którego przytaczamy następujące szczegóły:

Na czoło organizacyjnej działalności na polu zdrojownictwa wysuwa się **należyte urządzenie spraw lekarskich.** Tworzą one rdzeń i fundament całego przemysłu uzdrowiskowego.

Z leczenia zdrojowego, kąpielowego i klimatycznego korzysta w Polsce kilkaset tysięcy osób, leczeniem tem kieruje po uzdrowiskach bardzo poważny zastęp lekarzy polskich, zalecają je bodaj wszyscy lekarze. Ale w Polsce, z jej sześciu uniwersytetami i z pięciu wydziałami lekarskimi, **nie ma dotychczas ani jednego instytutu balneologicznego,** niema nawet jego zawiązku w postaci katedry balneologji. Skutki tego zaniedbania zna każdy lekarz polski. Mówi się o nich już od całego szeregu lat. Nie brakuje zbiorowych uchwał, domagających się spełnienia jednego z najważniejszych, wprost zasadniczego postulatu polskiego zdrojownictwa.

Po długich, bardzo długich kołataniach powiodło się wreszcie uzyskać przynajmniej tyle, że bodaj **na jednym z polskich uniwersytetów powstać ma już w rozpoczynającym się** niedługo roku szkolnym **katedra balneologji.**

Ale balneologja, to nauka na wskroś praktyczna. Nie można jej uczyć przez teoretyczne wykłady, ani nie można twórczo dla niej pracować bez własnych warsztatów pracy, takich samych, jakie przedstawiają instytuty kliniczne. **Kliniczny instytut dla balneologji**, z materjałem chorych, z pracowniami, wyposażonemi w nowoczesne przyrządy do badań i do doświadczeń, to niezbędny warunek rozwoju polskiego zdrojownictwa.

Z uwagi jednak na to, że stworzenie takiego instytutu wymaga wcale znacznych zasobów, a skarb państwa w tej chwili nie może ich dostarczyć, przeto cały ciężar inicjatywy i wykonania spada na społeczeństwo.

Drugi bardzo ważny szczegół w lekarskiej organizacji zdrojownictwa, **to rejestracja czynnych i nieczynnych uzdrowisk** i stworzenie dla każdego z nich linij wytycznych rozwoju, po ustaleniu zasadniczych wskazań leczniczych.

Praktyczny zmysł społeczeństw zachodniej Europy zastosował zasady podziału pracy także w lecznictwie zdrojowem. Objawia się to przez specjalizację zdrojowisk. Z nazwą n. p. Nauheimu łączy się zupełnie samorzutnie pojęcie chorób serca, wzmianka o Karlsbadzie, Neuenahrze, czy Vichy każe myśleć o chorobach narządu pokarmowego lub przemiany pierwiastków i t. d.

Do tego samego musimy dążyć także w polskich zdrojowiskach. Tymczasem poza nielicznymi wyjątkami nie ma u nas zupełnie takiego dosadnego skojarzenia pojęć przy nazywaniu krajowych zdrojowisk.

Zdrojownictwo każdego kraju tworzy w zasadzie, a przynajmniej tworzyć powinno jedną, wielką całość, w której pojedyńcze ogniwa spełniają jakąś część całości. Polskie zdrojownictwo nie posiada niektórych ogniw zupełnie (cieplice), niektórych ma zamało wprzągniętych do pracy (szczawy). Brak tworzy przyczynę wyjazdów do zagranicznych zdrojowisk; niedostateczne wyzyskanie własnych zasobów wiedzie do tego samego, a nadto rodzi, skutkiem przepełnienia, niezdrowe stosunki w czynnych zakładach. Wypełnia je ponad miarę istotnej pojemności, staje się przyczyną spekulacji i wyzysku, przyczynia się do szerzenia demoralizacji społecznej. Między popytem i podażą powinna panować zupełna równomierność.

Obie poruszone w tej chwili sprawy, t. j. sprawa specjalizacji i **sprawa wystarczalności uzdrowisk** posiadają pierwszorzędne, wprost podstawowe znaczenie. Trzeba je rozwiązać jak najrychlej, przynajmniej zasadniczo. Pochop i sposobność do tego rodzaju pracy dać może najrychlej, a raczej jedynie tylko **Wydział Służby Zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.**

Od naczelnej naszej władzy sanitarnej pragnąćby należało inicjatywy w innej jeszcze sprawie, **w stworzeniu instytucji, do której udawaćby się mogli o radę** właściciele źródeł wód mineralnych, względnie czynnych już uzdrowisk, jeśli pragną wyzyskać swoje źródła. W Niemczech istnieje już od dawna i w tym także celu Zentralstelle für Balneologie. Nas nie stać jeszcze w tej chwili na rzeczy, stworzone w wielkim stylu. Moglibyśmy wszakże zastąpić instytucję niemiecką, na razie, **skromną komisją balneologiczną, instytucją doradczą wobec przemysłu zdrojowego.**

——oo——

Realizacja rezerwy zbożowej.

Chcąc zapoznać czytelników z aktualną dziś sprawą tworzenia rezerwy zbożowej, podajemy poniżej informacje ze źródła oficjalnego.

„Rezerwa zbożowa winna wynosić do 100 tysięcy ton. Nie będzie ona obejmowała zapasów armji. Fundusze, potrzebne dla zakupu odpowiedniej ilości zboża, wyasygnuje Min. Skarbu w formie lokaty w Państw. Banku Rolnym po dzień 31 marca 1928 r., przy oprocentowaniu rocznem 1%. Zakup zboża na rezerwę odbywać się będzie stopniowo. Dokonywać go będzie w charakterze komisowym z uwzględnieniem konjunktury Państw. Bank Rolny, który opracuje plan zmagazynowania rezerwy. Dla kierowania i nadzorowania akcją, wynikającą z posiadania państwowej rezerwy zbożowej, powołana zostaje komisja, złożona z delegatów ministerstw: spraw wewn., skarbu, rolnictwa, spraw wojsk., przem. i handlu, oraz delegata Prezesa Rady Ministrów pod przewodnictwem delegata min. spraw wewn. Część rezerw w zbożu z zezwoleniem obrotu ziarnem może być powierzona Miejsk. Zakł. Zaopatrywania w Warszawie, magistr. m. Krakowa i Lwowa i Związkowi Spółdz. Spoż. Rzplitej Polskiej.

Komisja międzyministerjalna zaakceptowała następujący plan tworzenia rezerwy zbożowej, przedstawiony przez Państwowy Bank Rolny.

Rezerwa zbożowa winna się składać przedewszystkiem z żyta. Zakup żyta skoncentrowany być winien przedewszystkiem w woj. poznańskiem i pomorskiem. Państwowy Bank Rolny będzie uskuteczniał zakup za pomocą organizacji, trudniących się zawodowo handlem zbożem, a przedewszystkiem przez następujące firmy: Centrala Rolników w Poznaniu, Landwirtschaftliche Zentralgenossenschaft w Poznaniu, Bank Kwilecki i Potocki w Poznaniu, Poznański Bank Ziemian w Poznaniu.

Ponadto samodzielnie mają zakupywać zboże, a następnie rozprowadzić je wśród konsumentów: Samorząd m. Warszawy, Zw. Spółdz. Spoż. Rzplitej Polskiej na terenie miasta Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego i woj. śląskiego, mag. m. Krakowa na terenie Krakowa i Zagłębia Krak. i mag. m. Lwowa na terenie Małopolski Wsch. i Wołynia.

Państwowy Bank Rolny będzie kierował zakupione partje żyta do właściwych magazynów, nadzorował firmy tak co do zakupu, kontrolując książki tych firm, jak i co do magazynowania, stan magazynów i stan przechowywanego żyta, prowadził kontrolę rachunków i wypłat należności.

Zasadniczo P. B. R. będzie sprzedawał żyto z nagromadzonych zapasów tylko wówczas, gdy tego wymagać będzie interwencja państwowa, w pierwszym rzędzie do wymienionych magistratów i do „Społem". O ile sprzedaż nastąpi z polecenia Rządu innym samorządom, względnie firmom, za których odpowiedzialność finansową P. B. R. nie chciałby brać gwarancji, odpowiedzialność ponosi Rząd. Ustalanie limitu cen, po jakich ma być żyto kupowane, zlecono „Międzyministerjalnej Komisji". Dotychczas P. B. R. nie zawarł jeszcze żadnej tranzakcji na poczet rezerw zbożowych.

——oo——

Słabsza tendencja na dolarówkę.

Pomimo zbliżającego się ciągnienia 5% premjowej pożyczki dolarowej, zaobserwować można pewne **osłabienie tendencji na dolarówkę z zupełnie niezrozumiałych powodów.** Fakt ten obserwowaliśmy już kilkakrotnie, że **w ostatnich dniach przed ciągnieniem wzmożony do tego czasu kurs dolarówki zaczyna słabnąć, aby po ciągnieniu, co jest zupełnie niezrozumiałem, znów nieco się wzmocnić.** Poważne ilości dolarówek ma jeszcze Bank Polski, który zasilał giełdę przez cały czas tym papierem.

——oo——

Wydawnictwa ekonomiczne.

UKAZAŁ SIĘ ZESZYT 6 MIESIĘCZNIKA HANDLU ZAGRANICZNEGO, zawierający dane, dotyczące obrotu **towarowego Polski w m. czerwcu 1927 roku.**

Klasyfikacja towarów dostosowana do wymagań sfer interesujących się obrotami naszego handlu zagranicznego, pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych i teoretycznych.

——oo——

Akcje bez ruchu.

Na giełdzie pieniężnej nadal zastój. W obrotach tylko 3 papiery i to w drobnych ilościach. Na pogiełdziu sytuacja podobna.

Dolarówka zniżkowa.

Notowano: Tohan 12.62 zł, Trzebinia 40 gr, Górka 52.50 zł, Azot 1.40 zł.

Dla dolara tendencja słabsza, podaż większa. Płacono: 8.91 3/4 do 8.92 1/4, za dolara gotówkowego, a 8.94—8.95 za czeki.

Oficjalna giełda walutowa: Dolary 8.91, 8.93, 8.98, Holandja 358.40, 359.30, 357.50, Londyn 43.94.5, 43.61, 43.38, Nowy Jork 8.93, 895, 8.91, Paryż 35.07.5, 35.16, 34.99, Praga 26.51, 26.57, 26.45, Szwajcarja 172.50, 172.93, 172.07, Włochy 48.45, 48.57, 48.33, Wiedeń 126—126.31, 125.69.

——oo——

HENRYK BORDEAUX. 36

Zapora.

Przekład z francuskiego Zofji Skolimowskiej.

Jeśli Mikołaj Hagard zgodził się poprowadzić go na polowanie, po zatargu nad brzegiem jeziora, na wprost zatopionego cmentarza, miał w tem swój ukryty cel. Mikołaj Hagard czynił go odpowiedzialnym za nieszczęście Żozety, za zapomnienie o zmarłych. Mikołaj Hagard chciał zabić go pod pozorem wypadku. Poczem zawstydził się sam przed sobą takiego posądzenia. — W każdym razie będzie się miał na baczności. Człowiek sześćdziesięcioletni, jakkolwiek świetnej budowy, nie może mieć przewagi nad mężczyzną w sile wieku, pewnym siebie, pewnym swoich oczu, pewnym swego strzału. Zobaczy zali to pojedynek, czy też zasadzka. Wojna nie była mu obcą, nie ulęknie się jej teraz. Mnogo pocisków spadło na jego baterję. Z gorszych wywinął się matni. Jak wszelki zdobywca wierzył w swoją gwiazdę. Rozważny i ostrożny nie wpadnie w zastawione sidła. Gra rozpoczęła się niebawem. Przewodnik zatrzymał się koło skały na pół zawładniętej gęstwiną krzaków, spłowiałych już nieco w pełnem słońcu od jego promieni pod jesień, a stanowiących dobrą ochronę.

— Czy jesteśmy już na miejscu? zapytał zdziwiony inżynier. Jakże to będziemy polować? Na zasiadkę?

— Nie, nie na zasiadkę, wyjaśnił Mikołaj spokojnie jako rzeczoznawca w tych sprawach. Na zasiadkę należało wyruszyć nocą, podeść ku murawie, gdzie giemzy pasą się do świtu, wyszukać stado, obrócić się pod wiatr, podczołgać przesmykami, aby mieć je na strzale, gdy z pełnym żołądkiem wypoczywają, przeżuwając.

— Zatem?

— Zatem będziemy polować z nagonką. Sebastjan Sonarec będzie naganiał. Sebastjanie, przygotuj zapasy, a nie bardzo zaglądaj do butelki. Jest w pół do ósmej. Czeka nas jeszcze godzina wspinaczki prosto w górę tam widzisz, wąwozem. Punkt o dziesiątej, wyjdziesz z twojej kryjówki, pójdziesz tą percią, znaczną aż do śniegów. Tam skręcisz na prawo i wejdziesz w olszynę, którą stąd widać, rzucając kamyki i czyniąc wielki hałas. „One" tam są; wytropiłem je wczoraj. Właściwie trzebaby kilku ludzi do nagonki. Rób zgiełk jaki możesz, a rzucając kamienie na prawo, nie wprost przed siebie, zajmiesz więcej miejsca. Gdy je wypłoszysz, pójdą prosto na nas. O ileby to zawiodło, lub gdyby nas zawęszyły, wiem tu o koźle samotniku, na którym moglibyśmy się pomścić.

Max Gall mimowoli podziwiał ten plan bitwy, jasny a prosty. Cenił wyższość na każdem polu i tem go Mikołaj Hagard pociągał. Czuł w nim siłę, różną zapewne od jego siły i pośledniejszej jakości, atoli nienaruszoną jako te wody, których przemysł nie ujarzmił, ani zakłócił. Czyli obróci w niwecz ten manewr, którego celem z pewnością jest ich odosobnienie? Lubił grę piękną i przyjął to sam na sam.

— Dobrze, przytaknął. Do widzenia Sebastjanie Lonarec! Podaj mi torbę. Godzina drogi, czy to nie za mało, aby się znaleźć tam, na górze? Nie chcę się zasapać.

— Proszę iść za mną, poniosę panu strzelbę i torbę.

— Strzelby nie oddam. Nie rozstaję się z nią nigdy.

— Trzeba się będzie rozstać, panie. Będziemy się wspinać kominem i potrzebne panu będą nietylko nogi, lecz obie ręce.

— A wy?

— Jestem przyzwyczajony. Jeszcze i panu pomogę.

Myśliwy powiesił obie strzelby przez ramię, oparłszy je o guzik wszyty na ramieniu bluzy, jak to czynią żołnierze w marszu, gdy chcą się uwolnić od ciężaru strzelby. Poczem przywiązawszy sznureczkiem czekan do przegubu ręki, począł wstępować na złom skalny, wskazując towarzyszowi wypukłości. Max Gall wykonywał z łatwością owe ćwiczenia akrobatyczne, starając się nie zasłużyć na drwiny, lub choćby na naganę. Był zwinny i muskularny, a przysiągł sobie, że nie pozostanie w tyle. I tak obaj mężczyźni znaleźli się w środku przepaścistego żlebu, w naturalnym leju stworzonym żmudną pracą wód, a wydrążonym tak stromo, że ponad nim widniał jeno szmat błękitnego nieba. Otwór nie był szeroki, a chwyty nieliczne.

— Proszę zaczekać, rozkazał przewodnik.

Inżynier uczepiony nad próżnią, wzniósł głowę, aby uważać na ruchy Mikołaja. Ten djabelski człowiek, nielada przecież rozmiarów, ślizgał się jak wąż po gładkim kamieniu. Gdzież on stawiał nogi? Cóż to za walny chłop musiał być w dwudziestu latach, skoro w sześćdziesięciu potrafi tak się spinać!

— Baczność panie, proszę pochwycić sznur; może pan na nim zawisnąć.

Max Gall pochwycił koniec rzuconego sznura i pomagając sobie wszystkimi członkami, został wciągnięty na najwyższą przewieszkę leja.

— A teraz proszę usiąść i wypocząć. Mam nadzieję, że pan nie ulega zawrotom głowy.

— Przed chwilą Mikołaju, nie mieliście sznura.

— Był złożony tu, w schowku.

Myśliwy miał wszędzie takie schowy na górze, swojej powiernicy i przyjaciółce. On był tu panem. I Max Gall, którego wyciągnął w górę, nabrał znowu zaufania do niego. Tak łatwo wszak było przed chwilą sznur puścić i wtrącić go w przepaść. Z zewnętrznej kieszeni kurtki wyjął karaweczkę koniaku, wypił łapczywie parę łyków dla pokrzepienia i podał ją swemu przewodnikowi.

— Dziękuję, odmówił tenże stanowczo.

Pod sobą, nieledwie prostopadle, mogli dojrzeć jezioro Kapucyny, dosięgające prawie pomostu, a dalej, na pochyłości dobrze wystawionej na słońce, wzorowa wieś z białym kościółkiem, niby białym gołębiem, postawionym na ziemi, ze zgromadzeniem dachów o bronzowych dachówkach i kwadratami ogrodów. Za głębią doliny, gdzie płynęła rzeka, drgała w błękicie powietrza biała delikatna koronka łańcucha Alp, Dôme d'Or i Mont Maudit. Lecz z całej tej wspaniałej alpejskiej panoramy, inżynier zwrócił uwagę jeno na swoją tamę, podtrzymującą wody ujarzmione, wody pożyteczne, wody gotowe do przemiany na światło, na ruch. Nigdy jeszcze nie objął z góry i jednem spojrzeniem swojego dzieła skończonego, ozłoconego świetną jasnością dnia. Nie żałował już przykrej wspinaczki w kominie, której zawdzięczał ten widok, to miłe uczucie dumy.

— Robota ludzka, to piękna rzecz, wyrzekł więcej do siebie niż do towarzysza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości i telegramy z ostatniej chwili.

Ruch portowy w Gdyni wciąż ożywiony.

Gdynia. (AW.) Ruch portowy był w ostatnim tygodniu b. ożywiony, przeladunek węgla **zbliżył się znów do liczb rekordowych,** choć nie przekroczył tygodniowego rekordu. Zawinęło do portu **13 statków morskich o łącznej ładowności 9.411** ton rejestrowanych netto (wszystkie parowce) w tej liczbie 1 polski parowiec „Gdynia“ wracający z wyspy Bornholm, 4 niemieckie, 3 szwedzkie, 2 duńskie, 1 angielski, 1 norweski, 1 łotewski. Wszystkie przybyły próżne odpłynęło z portu w tygodniu 13 statków o łącznej ładowności 9.334 ton rejestrowanych netto, w tej liczbie 12 parowców i 1 żaglowiec. Statki wychodzące wywiozły 22.781 ton węgla, w tej liczbie 697 ton węgla bunkrowego.

Gdańska stocznia otwiera filję w Gdańsku.

Gdynia. (AW.) Stocznia gdańska, która jest dziś w ręku spółki międzynarodowej The International Schipbuilding and Engineering co z udziałem polskim, gdańskim, francuskim i angielskim, **zamierza budować w Gdyni stocznię-filję na co bardzo przychylnie patrzą nasze czynniki miarodajne.**

PRZYJĘCIE OFICERÓW AMERYKAŃSKICH W WARSZAWIE.

Warszawa. (PAT.) Wczoraj przybył do Warszawy w towarzystwie 9 oficerów komandor **Richardson,** dowódca amerykańskich kontrtorpedowców, które wczoraj zawitały do Gdyni. Oficerów amerykańskich powitał w imieniu szefa kierownictwa marynarki komandor podporucznik **Antonowicz.** Oficerowie amerykańscy, którzy zamieszkali w hotelu Polonia, udali się o godz. 10 do Belwederu, gdzie wpisali się do księgi wizyt. Następnie złożyli wizytę generałowi Konarzewskiemu, szefowi sztabu generalnego Piskorowi, szefowi marynarki wojennej komandorowi **Świrskiemu,** wreszcie posłowi Stanów Zjednocz. Stetsonowi. O godz. 13.30 minister spraw wojsk., którego zastępuje gen. Konarzewski, wydał na cześć oficerów amerykańskich śniadanie w hotelu Polonia. Po południu oficerowie amerykańscy zwiedzili Warszawę i Wilanów. O godz. 20 odbędzie się na ich cześć obiad u posła Stanów Zjednoczonych w obecności polskich oficerów armji i marynarki. O godz. 23 oficerowie amerykańscy wyjadą do Gdyni.

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO-ŁOTEWSKIE.

Warszawa. (AW.) W związku z toczącemi się rokowaniami handlowemi polsko-łotewskimi, zapowiedziany został na dzień 5 września przyjazd do Warszawy posła polskiego na Łotwie p. **Łukasiewicza.**

Korespondent sowieckiej agencji wydalony z Francji.

Moskwa. (PAT.) Oficjalna radjostacja moskiewska donosi, że **korespondent Tassa w Paryżu Brun wydalony został z terytorjum Francji na rozkaz ministra spraw wewnętrznych Sarraut.** Okoliczności, poprzedzające wydalenie, były według doniesienia radja moskiewskiego następujące:

Depesza w **sprawie manifestacyj na rzecz Sacco i Vanzettiego** wysłana przez Bruna do Moskwy, która podawała jedynie fakty ogłoszone przez pisma francuskie, **była przez trzy dni przetrzymana na telegrafie.** Brun zwrócił się w tej sprawie o wyjaśnienie do zarządu telegrafu paryskiego, a jednocześnie poczynił odpowiednie kroki w departamencie prasowym francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie przyrzeczono mu zbadać niezwłocznie sprawę. Dnia 27 bm. Brun został powiadomiony przez zarząd telegrafów, iż wyniki przeprowadzonego badania będą mu zakomunikowane w terminie późniejszym. Dnia 28 bm. o godz. 8 rano **Brun otrzymał wezwanie policji do niezwłocznego opuszczenia terytorjum Francji. W wyniku kroków, poczynionych przez ambasadę sowiecką w Paryżu, wydalenie Bruna zostało odroczone na 24 godzin.** Jako motyw zarządzonego wydalenia podają władze francuskie **„ton, w jakim były utrzymane depesze“** Bruna.

——oo——

Nowe akty sabotażu anarchistycznego

Boston. (PAT.) Wczoraj wieczorem w czasie gdy strażacy zajęci byli gaszeniem ognia w warsztatach dworca kolejowego, **spłonęły dwie remizy, w których znajdowały się pompy strażackie.** Wypadek ten przypomina żywo analogiczny wypadek, jaki zdarzył się **poprzedniego wieczora w Cambridge.** I tam również po wyjeździe strażaków celem gaszenia pożaru, który wybuchł na jednym z przedmieść miasta, **wybuchł pożar w remizie pomp.** Pożary te przypisują **zwolennikom Sacco i Vanzettiego.**

——oo——

Irytacja hakatystycznej prasy.

Z POWODU WYROKU NA KPT. SEECKA.

Gdańsk. (AW) Ogłoszenie przez sąd powiatowy w Wejherowie wyroku na kapitana statku „Sachsen“ Seecka, za to, iż **w porcie gdyńskim wpadł na łódź i tonących nie pozwolił ratować, odbiło się echem w niemieckiej prasie gdańskiej.** Mimo niezwykle niskiego wymiaru kary **trzech tygodni więzienia** hakatystyczna „Danziger Allgemeine Zeitung“ napada jak zwykle na polską gospodarkę w porcie oraz kapitana portu Zaleskiego za to, iż **sprawcę aresztował i oddał w ręce władz polskich.** Nowy bezczelny atak i oszczerstwo pisma hakatystycznego, które wszelkie poczynania polskie stale wykazuje w najgorszym świetle, **powinny czynniki miarodajne odpowiednio potępić,** albowiem kapitanowi Zaleskiemu należy przyznać nadzwyczajny takt i doświadczenie w sprawach administracyjnych, co bez wyjątku przyznają wszystkie instytucje i firmy na wybrzeżu mające coś wspólnego z portem w Gdyni.

Berlin. (PAT.) W związku z głośną swego czasu sprawą kapitana statku Sachsen Seecta prasa prawicowa **atakuje Polskę oraz polski sąd,** zarzucając mu, iż mimo wykazania zupełnej niewinności kapitana Seecta **odważył się wydać wyrok skazujący.** Dzienniki prawicowe twierdzą, iż z zeznań świadków okazało się, że wszystkie zarzuty, podnoszone w swoim czasie przez prasę polską są kłamliwe. Jedynie tylko „Welt am Montag“, który pierwszy i sam jeden opublikował w swoim czasie sprawę parowca Sachsen i domagał się śledztwa, stwierdza, że **kapitan Seect miał szczęście,** ponieważ zeznania kilku świadków, złożone pod przysięgą, stwierdzały, iż **znajdował się on w krytycznej chwili w stanie nietrzeźwym.** Dziwnym trafem sąd polski uważał za wskazane uznać to jako okoliczność łagodzącą dla kierującego statkiem.

Nieporozumienie.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre większe firmy księgarskie w Krakowie uczuły się dotkniętemi kilku słowami odezwy, skierowanej do Przyjaciół, Czytelników i Sympatyków „Głosu Narodu“, z okazji rozpoczynającego się niebawem roku szkolnego i zakupna książek i podręczników dla uczącej się młodzieży. Oczywiście zaszło tu przykre nieporozumienie.

Uwagi odezwy o firmach podejrzanych nie mogły w żadnym wypadku dotyczyć szeregu znanych, solidnych polskich firm księgarskich, a były skierowane wyłącznie pod adresem tych handlarzy i spekulantów przeważnie żydowskich, którzy w związku z handlem książką, szerzą głęboką demoralizację wśród młodzieży, na co ciągle żalą się tak szkoła jak i koła rodzicielskie.

Ostrzeganie więc społeczeństwa przed „firmami podejrzanemi“ jako ośrodkami demoralizacji i nawoływanie do popierania polskich katolickich placówek księgarskich, zwłaszcza ideowych, jest programowem obowiązkiem „Głosu Narodu“ i nie powinno wywoływać żadnych nieporozumień.

——oOo——

Delegacja Jugosławji na Radę Ligi.

Białogród. (PAT.) Rząd wyznaczył **skład** delegacji jugosłowiańskiej na Zgromadzenie Ligi Narodów. Do delegacji wchodzą: minister spraw zagran. **Marinkowicz** jako jej kierownik, poseł w Rzymie **Rakicz,** i poseł w Londynie **Dżurticz,** jako zastępcy profesorowie uniwersytetu w Zagrzebiu i Lublanie Strajnitsky i Pitanets. Ponieważ minister Marinkowicz zmuszony jest powrócić do Białogrodu przed datą wyborów do parlamentu wyznaczonych na dzień 11 września, powołał on przed wyjazdem swoim z Genewy dwóch nowych delegatów.

Oszukańcza afera w Wiedniu.

Wiedeń. (PAT.) „Sonn- und Montagszeitung“ donosi, że policja prowadzi dochodzenia w sprawie H. Gartenberga, syna znanego przemysłowca naftowego, **który padł ofiarą lichwiarzy.** Jego długi wynoszą **przeszło 1700.000 szylingów.** Zachodzi podejrzenie, że Gartenberg sfałszował też pod presją lichwiarzy podpis swej **żony,** która z tego powodu wniosła o rozwód.

ZGON MONATA.

Wiedeń. (PAT.) Zmarł tu w 67 roku **życia** adwokat Henryk Monat, znany w Polsce literat i krytyk, wybitny znawca dzieł Juljusza Słowackiego, które przetłumaczył prawie wszystkie na język niemiecki. Pogrzeb śp. dr. Monata odbędzie się we wtorek 30 bm. o godz. 13.45. W myśl życzenia zmarłego, zwłoki jego będą spalone.

Dr. Henryk Monnet, literat i dziennikarz polski przemieszkiwał w Wiedniu około 40 lat i należał do najpopularniejszych i najbardziej cenionych członków i działaczy kolonji polskiej. Dr. Monnet, dawniej publicysta, pracujący tak w niemieckich jak i polskich pismach, zamieszczając krytyki z działu literackiego, zaprzestał później publikacji i poświęcił się głównie studjum dzieł Juljusza Słowackiego, które prawie wszystkie przetłumaczył na język niemiecki.

WYCIECZKA AMERYKAŃSKICH DZIENNIKARZY DO EUROPY.

Wiedeń. (PAT.) Dziś przybyła do Wiednia wycieczka dziennikarzy amerykańskich, składająca się **z 35 osób.** Jutro dziennikarze **będą** przyjęci przez prezydenta republiki austrjackiej i przez kanclerza.

Pożar hal targowych w Atenach.

Ateny. (PAT.) W halach targowych wybuchł pożar, który spowodował **straty sięgające trzech miljonów drachm.**

TRZĘSIENIE ZIEMI W ARMENJI.

Moskwa. (PAT.) Skutkiem nowych wstrząśnień ziemi **zniszczonych zostało przeszło 50 domów w mieście** Namangan (Armenja). **Miasto to** niedawno było już raz **nawiedzone** przez trzęsienie ziemi.

20 TYS. TON ZIEMI OBSUNĘŁO SIĘ WSKUTEK DESZCZU.

Paryż. (PAT.) „Le Matin“ donosi z Londynu, że **skutkiem ostatnich deszczów obsunęło się pod Cremer w hrabstwie Norfolk 20.000 ton ziemi i piasku.**

KATASTROFY SAMOCHODOWE W PARYŻU

Paryż. (PAT.) Na przedmieściu Paryża w Colombes nastąpiło **zderzenie tramwaju z samochodem.** Dwie osoby zostały zabite, trzy ranne.

Paryż. (PAT.) Na skrzyżowaniu ulic Saint Germain en Lay **zderzyły się cztery samochody,** wskutek czego jedna osoba została zabita, zaś 10 odniosło rany.

——o § o——

Londyn. (PAT.) Po trwającym niecałe 24 godziny pobycie w Anglji lotnicy amerykańscy Broock i Schlee podjęli na samolocie Pride of Detroit lot do Kolonji.

Rzeczy ciekawe.

Z tajemnic dżungli afrykańskiej.

W dżungli afrykańskiej, na północ od delty Nigru, leży kraj, zwany Benin, którego mieszkańcy rekrutują się z pośród najdzikszych szczepów murzyńskich. W r. 1885 Anglja wcieliła kraj ten do protektoratu Nigru, ale król Beninu wraz ze swoimi poddanymi przez kilka lat nic sobie z protektoratu angielskiego nie robił. Wobec tego brytyjski komisarz rządowy, Mr. Philipps postanowił w r. 1897 siłą „zacieśnić węzły“ pomiędzy Beninem a Wielką Brytanją. W tym celu pomimo ostrzeżeń sąsiednich plemion, udał się Philipps z 6 brytyjskimi urzędnikami, dwoma kupcami, jednym urzędnikiem murzyńskim, 11 służącymi i 250 tragarzami w drogę poprzez pas dziewiczy do Beninu. W 6 godzin po przekroczeniu granicy na karawanę napadła armja murzynów fantastycznie pomalowanych i uzbrojonych we włócznie, pałki i zatrute strzały i w okrutny sposób wymordowała całą ekspedycję.

Tego było już Anglji za wiele. Ponieważ Benin nie chciał poznać błogosławieństwa kultury europejskiej, mia poznać teraz jej grozę. W ciągu 12 dni zorganizowano ekspedycję karną, która zakończyła się spaleniem stolicy dzikich murzynów. Uczestnicy ekspedycji tej mieli okazję na własne oczy ujrzeć rzeczy, o których nigdy nie myśleli. Ulice głównego miasta Beninu wypełniał straszliwy odór rozkładającego się ciaa ludzkiego. Na każdym kroku widać było ukrzyżowane i poćwiartowane ciała. Okazało się, że każdy zamożniejszy obywatel państwa beninskiego składa ofiary swym bożkom z ludzi. Ci zaś, którzy na podobny luksus pozwolić sobie nie mogą, składają bogom w ofierze zwierzęta. Nic więc dziwnego, że wszystkie ulice osady beninczyków zroszone były krwią. W studniach i wybojach uczestnicy ekspedycji karnej znaleźli stosy trupów. Wszystko dowodziło tu, że przez setki lat w państwie beninczyków panował obłęd i szalała zbrodnia. Już nie okrucieństwo poszczególnych władców, nie jedne krwawe rządy, ale religja narodu (jeśli to szaleństwo wogóle religją nazwać można) była za to odpowiedzialna. Zwyczaj składania ofir z ludzi, zwany tu „juju“, panował w obrębie setek kilometrów i były wszelkie dane do przypuszczenia, że w dawnych czasach był jeszcze okrutniejszy.

Cała ta krwawa historja poszłaby wcześniej czy później w niepamięć, gdyby nie fakt że w gruzach owego strasznego miasta znaleziono rozmaite rzeźby z bronzu, z kości słoniowej i korali, z których część dostała się do Londynu, gdzie nabyło ją muzeum etnograficzne w Berlinie. Rzeźby te wykazują niezwykły smak artystyczny. Przedstawiją one pięknie modelowone w uproszczonej stylizacji zwierzęta i ptaki, któremi beninczycy zdobili szczyty swych dachów. Przepiękne są również płaskorzeźby, których treścią są sceny z życia ludu i historji Beninu. W ten sposób w głębi dzikiej Afryki istniała wspaniała sztuka plastyczna, której powstanie jest dla nas jeszcze zupełnie niewyjaśnione. Wielka ilość i wysoki poziom artystyczny zachowanych dzieł sztuki beninskiej świadczy o tem, że stworzyły ją całe pokolenia artystów. Czy sztuka ta rozwinęła się samodzielnie, czy działały na nią wpływy obce — niewiadomo.

Radio.

Programy stacyj radjowych.

ŚRODA, 31-go sierpnia:

Kraków (422). Godz. 16.40: Program dla dzieci (Bajki jugosłowiańskie, część VI). 17.15: Transmisja z Warszawy. 18.40: Nadprogram. 19: Odczyt p. t.: „Okolice Krakowa“, wygłosi p. Dr H. a'Abancourt. 19.30: Odczyt p. t.: „Przedwiośnie nowoczesnego teatru w Polsce“, wygłosi p. Jerzy Ronard Bujański. 20: Komunikaty. 20.30: Koncert: Muzyka lekka. Wykonawcy: pp. Kajetan Kopczyński, p. Stanisława Żurawska (śpiew), p. Zygmunt Marmor (fort.). 1. a) Lehar: Ciebie polubiłem, romans słowiański; b) Lehar: Dziewczę moje: p. K. Kopczyński. 2. a) Lincke: Walc z operetki „Lysistrata“; b) Felix: Piosnka z operetki: „Madame Sherry“ — p. St. Żurawska. 3. a) Goubliere: Dymek z papierosa; b) W. Rapacki: Andzia p. Kopczyński. 4. a) Offenbach: Kuplety z operetki „Oberżysta z Elizondu“; b) Weinberg: Piosnka z operetki „Moja ciotka“ — p. Żurawska. 5. L. Godowski: Symfoniczne metamorfozy tematów Jana Straussa z operetki „Nietoperz“ — p. Zygmunt Marmor. — Przerwa. 6. L. Godowski: Parafraza tematów walca „Künstlerleben“ — p. Z. Marmor. 7. a) Anonim: Moja peleryna — ballada; b) Anonim: Ballada o nożu — p. Kopczyński. 8. a) Eysler: Pieśń o motylku z operetki „Krew artystyczna“, b) Jouve: Au revoir et merci — p. St. Żurawska. 9. a) Danielewski: Niema jak polska dzieweczka, b) Gilbert: Młodym trzeba być — p. K. Kopczyński. Akompanjamet: p. R. Freund lichowa. W czasie przerwy koncertu nadany będzie z Warszawy komunikat „Messager Polonais“ w języku francuskim. — 22.00: Transmisja z Warszawy. 22.30: Transmisja koncertu z restauracji „Pavillon“.

Warszawa (1.111) G. 12: Sygnał czasu, komunikaty PAT-a, nadprogram; 15: Komunikat gospodarczy; 15.20: Przerwa; 16.30: Audycja dla dzieci; 17: Nadprogram i komunikaty; 17.15 Koncert popołudniowy; 18.35 Komunikaty P. A. T.; 18.50: Odczyt; 19.15: Rozmaitości; 19.25: Odczyt; 20: Komunikat rolniczy; 20.15: Przerwa; 20.30: Koncert wieczorny, transmisja z Krakowa; 22: Sygnał czasu, komunikaty PAT-a, nadprogram.

Poznań (270) G. 17.30: Koncert z płyt gramofon.; 19: Nadprogram; 19.10: 15-ta lekcja angielskiego; 19.35: Komunikat gospodarczy; 20.30: Transmisja z Krakowa; 22.40: Transmisja z „Palais Royal“.

Wrocław (322.6) G. 16.30, 20.15: Koncert; **Praga** (348.9) G. 17, 20: Koncert; **Langenberg** (468.8) G. 13.10, 17.30, 20.45 Koncert; **Berlin** (483.9) G. 16, 21, 22.30: Koncert; **Wiedeń** (517.2) G. 11, 16.15, 20.05: Koncert.

ROZKŁAD JAZDY KOLEJOWEJ

ważny od 15. maja 1927.

Odjazd z Krakowa do	Godzina odjazdu	Przyjazd do Krakowa z	Godzina przyjazdu
Piotrowic Bielska Cieszyna Żywca Wiednia	P 0·55 4·15 6·55 9·25 14·25 19·10 21·—	Piotrowic Bielska Cieszyna Żywca Wiednia	P 1·25 8·42 10·32 15·16 18·55 22·55 Bielsk 7·20
Katowic Dęblina Łodzi Warszawy Poznania	SP- 0·15 SP- 0·25 6·45 7·55 10·10 13·30 P 14·15 P 17·35 19·20 P 20·— 20·10 22·05 P 22·41 SP- 23·55	Katowic Dęblina Łodzi Warszawy Poznania	SP- 2.12 P 5·53 P 6·08 7·57 P 9·55 P 12·25 16·— 16·45 20·15 P 22·— 23·10
Tarnowa Rzeszowa Lwowa Krynicy Rozwadowa Zagórza	P 1·50 SP- 2·55 P 6·35 7·40 11·10 11·50 P 12·42 15·35 19·50 20·35 22·45 23·20	Tarnowa Rzeszowa Lwowa Krynicy Rozwadowa Zagórza	P 0·35 4·45 6·25 7·05 9·— 13·40 15·28 16·55 SP- 17·05 18·35 20·35 P 22·16 SP- 23·45
Suchej Rabki Zakopanego Now. Sącza	P 2·35 SP* 8·05 8·50 13·30 19·05 23·35	Suchej Rabki Zakopanego Now. Sącza	5·25 6·45 13·55 19·30 SP* 22·30 SP- 23·55

Wydawca: za „Głos Narodu“ Ska z ogr. odpow. K. Bołeksa. — Redaktor naczelny i odpow. J. — Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem R. Ferka.